Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr 22 | Kraków, 15 listopada 1946 r. | Rok II



Michał Anioł — Kaplica Sykstyńska. Fragment „Sądu Ostatecznego"

Narodowy plan gospodarczy

(Fragmenty z artykułu p. t. „Narodowy plan gospodarczy" z pisma „Trybuna Wolności" Nr. 101)

*

Konieczność odbudowy i rozwoju naszego życia gospodarczego w oparciu o plan, o planowanie gospodarcze jest bezsporna. Inicjatywa Polskiej Partii Robotniczej, sprecyzowana na I. Zjeździe, była i jest konsekwetnie realizowana. Dziewięciomiesięczny okres czasu od postawienia zadania do uchwały Krajowej Rady Narodowej z dnia 21 września, wypełniony był żmudną pracą nad zbadaniem i opracowaniem możliwie największej ilości elementów naszej gospodarki, które mogą być planowane.

Dzięki ofiarnym wysiłkom mas pracujących Polski, przy dźwiganiu z gruzów zrujnowanego aparatu produkcyjnego, po upływie niespełna $1\frac{1}{2}$ roku, zostały pokonane elementarne trudności gospodarcze na odcinku transportu, aprowizacji, został uruchomiony przemysł. Wysiłki te pozwoliły nam przejść stopniowo do doraźnego, odcinkowego planowania poszczególnych, nielicznych gałęzi produkcji, do skoordynowania, do ujęcia całego życia gospodarczego w szerszym przekroju, w dalszej perspektywie, w perspektywie planu czteroletniego.

Reforma rolna zmieniła w sposób zasadniczy strukturę rolnictwa. Unarodowienie kluczowych gałęzi przemysłu, zapewniło państwu silną pozycję w przemyśle. Rozwijająca się spółdzielczość zajmuje coraz silniejsza pozycję na odcinku handlu.

Przez usunięcie obszarników, wielkich fabrykantów i kapitalistów rodzimych i zagranicznych, w ręku państwa znalazły się decydujące elementy gospodarki narodowej, umożliwiające oddziaływanie na całość życia gospodarczego, stwarzające przez to podstawę do kierowania tym życiem w oparciu o plan, o gospodarkę planową. Nie ulega wątpliwości, że tylko gospodarka planowa umożliwia zmobilizowanie wysiłków twórczych całego narodu, daje gwarancję właściwego wykorzystania zasobów materialnych dla realizacji zamierzonego celu. Gospodarka planowa umożliwia dokonanie właściwego podziału dochodu narodowego, gwarantuje szybką odbudowę i rozwój całej gospodarki. Zasadniczym bowiem postulatem gospodarki planowej jest dobrobyt całego narodu, zasadniczym zaś warunkiem — usunięcie wyzysku.

Mówiąc o obecnej sytuacji gospodarczej, o trudnościach, zbyt często zapominamy o warunkach naszego startu, zapominamy o okresie czasu, który nas dzieli od tego momentu.

Wojna przyniosła nam znaczne straty w ludziach. Działania wojenne i okupacja niemiecka przyniosły nam stratę około 6 mil. ludzi. Około 6 mil. ludzi objęła emigracja wojenna i powojenna. Ogółem zostało wyrwanych z życia gospodarczego zupełnie lub na dłuższy okres czasu około 30% ludności Polski. Strata jest dotkliwa, dotyczy bowiem przeważnie cennego, czynnego zawodowo, produkcyjnego elementu.

W rolnictwie zniszczenia wojenne wyrwały z produkcji 16% gospodarstw rolnych. Wyszliśmy ze stratą 56% pogłowia koni, 65% bydła, 83% trzody chlewnej.

Straty materialne w przemyśle wynoszą, skromnie szacując — 50% na Ziemiach dawnych, ponad 20% na Ziemiach Odzyskanych. Uwzględniając obok strat materialnych zmniejszenie zdolności produkcyjnej na skutek zdekompletowania narzędzi, można przyjąć, iż rozpoczynaliśmy od zdolności produkcyjnych poniżej 50% na Ziemiach dawnych, poniżej 20% na Ziemiach Odzyskanych.

Na ocinku komunikacji zniszczenia były nie mniej dotkliwe. Około 30% zniszczonych linii kolejowych, 70% zerwanych mostów ponad 20 metrów. Straciliśmy 43% lokomotyw, 92% wagonów osobowych, 96% towarowych. Sieć dróg kołowych zniszczona w 36%, porty w 70%, brak taboru pływającego.

Jeżeli uwzględnimy przy tym zniszczenia w handlu, rzemiośle, jeżeli dodamy fakt całkowitego zrujnowania gospodarki finansowej — będziemy mieli bardzo gruby zarys strat i zniszczeń, z jakimi wyszliśmy z tej wojny.

Rozpoczynaliśmy z dochodem społecznym, wynoszącym 40% dochodu przedwojennego.

Biorąc pod uwagę fakt, iż od tego trudnego początku upływa zaledwie $1\frac{1}{2}$ roku, będziemy mogli należycie ocenić właściwie osiągnięcia na dzień dzisiejszy. Osiągnięcia są znaczne, pamiętając o czekającym nas jeszcze wysiłku i ogromnej pracy, możemy być dumni z tych osiągnięć.

Szybkie jest tempo odbudowy i rozwoju przemysłu. W szeregu gałęzi, jak węgiel, energetyka, przemysł metalowy, chemiczny, został przekroczony poziom przedwojennej produkcji.

Poszczególne wskaźniki produkcji rolnej na głowę ludności mówią nam, iż zbliżamy się do stanu przedwojennego w szybkim tempie.

Uniknęliśmy szkodliwego zjawiska inflacji. Obieg pieniężny znajduje pokrycie we wzrastającym potoku dóbr. Nie mamy zjawiska bezrobocia, nękającego masy pracujące. Wzrosły place realne.

Osiągnięcia te wskazują, iż obrana droga jest słuszna, że zamierzenia nasze są realne, mają pokrycie.

W wyniku wojny struktura gospodarcza Polski uległa zasadniczej zmianie. Dzięki przesunięciu granic, uzyskaliśmy na zachodzie wysoko uprzemysłowione obszary, powiększające znakomicie potencjał przemysłowy kraju, a w szczególności potencjał przemysłu ciężkiego.

Uzyskaliśmy możność przeobrażenia z państwa rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolnicze w znacznie szybszym czasie niżby to było możliwe w innych warunkach.

Dzięki tej zmianie mamy możność wykorzystania tego potencjału dla odbudowy, dla szybszego usunięcia szkód wojennych, szybszego osiągnięcia przedwojennej stopy życiowej mniejszym kosztem.

Dlatego też głównym zadaniem planu odbudowy gospodarczej jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego w szybkim tempie. Zgodnie z uchwałą KRN w planie odbudowy szczególny nacisk będzie położony na produkcję środków spożycia, a więc żywności, odzieży, obuwia, artykuły codziennego użytku. Inwestycje będą podejmowane przede wszystkim w dziedzinach, gwarantujcych jak najszybsze i najtańszym kosztem zaspokojenie tych potrzeb, względnie w tych gałęziach, które pośrednio wpływają na produkcję i dystrybucję dóbr konsumcyjnych. Stąd też szczególny nacisk na produkcję węgla, dzięki któremu będziemy mogli zapewnić import najniezbędniejszych środków konsumcyjnych lub maszyn i urządzeń dla celów odbudowy. Przemysł ciężki winien w pierwszym rzędzie dostarczyć rolnictwu maszyn, narzędzi, nawozów. Produkcja energii elektrycznej, jako baza energetyczna dla przemysłu i rolnictwa będzie uwzględniona w planie w wysokim stopniu.

Wykonanie tych zagadnień będzie wymagało wielkich sprawności transportu, toteż znaczna część inwestycyj będzie zużyta na usprawnienie istniejących sieci komunikacyjnych, taboru, odbudowy portów itp.

Ogólne założenia planu będą osiągnięte przede wszystkim przez scalenie Ziem Odzyskanych z ziemiami dawnymi, przez zharmonizowanie całego aparatu produkcyjnego, przez ujęcie, skoordynowanie wszystkich gałęzi i sektorów gospodarczych.

Zgodnie z tymi założeniami, zostały opracowane tymczasowe cyfry podstawowe planu odbudowy gospodarczej, stanowiące zarys ogólny tego planu, mające służyć za podstawę do szczegółowego opracowania planu odbudowy gospodarczej. Jasnym jest, że w odniesieniu do sektoru państwowego i spółdzielczego — można mówić o planach ścisłych, przy czym w pierwszym wypadku, plan będzie normą prawną, wiążącą wykonawców.

Jeżeli chodzi o sektor prywatny, o rolnictwo w szczególności, to na tym odcinku państwo będzie mogło tylko pośrednio oddziaływać w pożądanym kierunku.

Reasumując, dzięki zmienionym warunkom gospodarczym, mamy możność nastawienia naszych zamierzeń na podniesienie konsumcji, na podniesienie dobrobytu.

W myśl uchwały KRN plan odbudowy obejmuje okres 3 lat i rok bieżący jako okres przygotowawczy. W tym okresie będzie zrealizowana zmiana struktury gospodarczej Polski. Struktura dochodu narodowego ulegnie zasadniczemu przeobrażeniu. W okresie przedwojennym udział rolnictwa w dochodzie narodowym wyrażał się cyfrą 39 proc., przemysłu — 32 proc. usług 29. Cyfry te charakteryzują stan przy którym na jednego konsumenta miejskiego wypadało dwóch producentów rolnych, obrazują prze-

kuczenie wsi, niską wydajność rolnictwa.

W końcowym okresie planu udział rolnictwa w dochodzie narodowym będzie wynosił 26 proc., przemysłu 38 proc., usług 36 proc. Oznacza to rozwój przemysłu i usług, oznacza to korzystniejszy znacznie układ gospodarczy, przy którym stosunek producenta rolnego do konsumenta będzie wynosił jak 1 do 1. Oznacza to stopniową likwidację przeludnienia wsi, pozyskanie ważnego zasobu sił ludzkich dla przemysłowego aparatu produkcji.

O rozmiarach wysiłku odbudowy świadczy też fakt, że na inwestycje przeznacza się 20 proc. dochodu narodowego, podczas gdy w okresie przedwojennym, kiedy stać było na większy rozmach, inwestycje stanowiły 15 proc. dochodu.

KRN ustaliła zadanie realizacji nowego ustroju gospodarczego, osiągnięcia w 1949 roku na głowę ludności wskaźnika produkcji rolnej 110, produkcji dóbr konsumcyjnych 125, dóbr wytwórczych — 250 (przyjmując rok 1938 — 100) w rolnictwie. W związku z tym na odcinku miejskim będzie musiało nastąpić przesunięcie 1,5 miliona ludności bądź na inne tereny rolnicze, bądź do miast, do przemysłu, celem uzupełnienia braku wykwalifikowanych rąk roboczych. Będzie to poważny krok w likwidacji przeludnienia wsi, poważny krok w kierunku wyrównania stosunku ludności miejskiej do wiejskiej. Będziemy musieli przeszkolić i skierować do przemysłu w przeciągu 3 lat ponad 300 tys. ludzi. Plan przewiduje zasiedlenie 575 tys. gospodarstw poniemieckich i powstałych z podziału tych gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych. Z ogólnej ilości 550 tys. gospodarstw zniszczonych, względnie wymagających zabudowy, musimy zabudować i odbudować 375 tys. gospodarstw, w tym 60 proc. na Ziemiach Odzyskanych. Akcja scaleniowa obejmie pół miliona hektarów.

Dla osiągnięcia szybkiego wzrostu podaży przemysłowych artykułów konsumcyjnych, będziemy musieli wykonać szereg zadań organizacyjno-technicznych (częściowo już zrealizowanych), celem maksymalnego usprawnienia aparatu produkcyjnego.

Przede wszystkim należy przeprowadzić komasację małych, drogo produkujących zakładów i przedsiębiorstw w jednostki większe, pozwalające na racjonalne wykorzystanie urządzeń, zwiększenie możliwości produkcyjnych, obniżenie kosztów własnych. Wprowadzenie metod pracy taśmowej, rozwój, popieranie wynalazczości, placówek naukowo-badawczych, wykorzystanie odpadków, materiałów zastępczych powinny się wydatnie przyczynić do podniesienia produkcji przemysłowej.

Szczególny nacisk będziemy musieli położyć na likwidację marnotrawstwa energii, surowców, pracy ludzkiej i przejść na ścisłe normowanie tych elementów. Powinniśmy produkować szybko, tanio i dobrze.

Zamierzenia planu odbudowy gospodarczej w zakresie scalenia i powiązania gospodarczego dawnych z odzyskanymi, odbudowy gospodarczej państwa stawiają przed komunikacją szczególnie ważne zadania. Stąd też szczególne pierwszeństwo dla komunikacji w hierarchii potrzeb inwestycyjnych.

Głównym zadaniem na tym odcinku będzie usprawnienie maksymalne i zwiększenie przelotowości istniejącej sieci kolejowej, odbudowa dróg, mostów, podniesienie zdolności przeładunkowej portów, usprawnienie żeglugi śródlądowej. Ze względu na rozmiary zniszczeń proces dekapitalizacji będzie powstrzymany dopiero w końcowym okresie planu.

Usprawnienie sieci komunikacyjnej będzie wymagało odbudowy 19 km mostów kolejowych, 3.175 km linii kolejowych, 53 km mostów drogowych oraz przebudowy i odbudowy ponad 10 tys. km dróg kołowych.

Omawiając ogólne założenia planu odbudowy gospodarczej i zadania na węzłowych pozycjach gospodarki narodowej, jakimi są rolnictwo, przemysł, komunikacja, daliśmy szereg cyfr, ilustrujących nasze zamierzenia. Rodzi się zrozumiałe pytanie — co to wszystko da w rezultacie dla obywatela, jaki będzie konkretny rezultat tego olbrzymiego wysiłku?

Odpowiedź na to pytanie jest jasna i prosta. W wyniku dokonanych przemian w strukturze gospodarczej, w znacznej mierze dzięki przemysłowi Ziem Odzyskanych, osiągniemy zaspokojenie potrzeb na poziomie wyższym niż przed wojną, w czasie o wiele szybszym, niż w jakichkolwiek innych warunkach. Będziemy mieli poddostatkiem żywności, wyrobów przemysłowych, ubrania, obuwia, artykułów codziennego użytku.

Wynikiem planu będzie wybitna poprawa w układzie spożywanych artykułów. W naszym bilansie żywnościowym zmniejszymy spożycie ziemniaków, tego chleba biednych, na korzyść bardziej wartościowych artykułów żywnościowych. Spożycie cukru na jednostkę konsumcyjną wzrośnie prawie o 50 proc. w stosunku do 1938 r., mięsa wieprzowego, ryb, trzykrotnie, tłuszczu — z górą dwukrotnie. Wartość kaloryczna żywności w końcu roku 1948 osiągnie, a w 1949 przekroczy znacznie poziom przedwojenny. Spożycie artykułów przemysłowych — tkanin, skóry, węgla, wyrobów metalowych osiągnie, a w wielu wypadkach przekroczy poziom przedwojenny.

Wykonanie zamierzeń planu będzie wymagało zmobilizowania wysiłków twórczych całego narodu. Plan odbudowy gospodarczej jest w zasadzie skoordynowany z naszymi możliwościami. Nie jest to łatwy plan, jest jednak realny. Jest on poparty doświadczeniem ubiegłego roku, wynikami wykonania planu w bieżącym roku.

80 proc. inwestycji winniśmy wykonać własnymi środkami. Inwestycje te wykonamy, pozwoli nam na to dotychczasowe tempo wzrostu dochodu narodowego. Resztę pokryjemy przy pomocy kredytów zagranicznych. Przy ustaleniu wysokości możliwych do osiągnięcia kredytów zagranicznych — wycena była raczej ostrożna, bowiem przyrost majątku narodowego, nasze rosnące możliwości eksportowe pozwalałyby liczyć na większy udział kredytów zagranicznych.

Ogółem powinniśmy inwestować w ciągu trzech lecia na sumę 10 miliardów złotych przedwojennych.

Warunkiem wykonania planu będzie maksymalne wykorzystanie naszych zewnętrznych możliwości materialnych, technicznych, organizacyjnych. Tych możliwości mamy wiele. Będzie to przede wszystkim oszczędna gospodarka materiałna, racjonalne wykorzystanie rąk roboczych, reorganizacja aparatu produkcyjnego celem potanienia kosztów produkcji, zwiększenia produkcyjności przedsiębiorstw. Usprawnienie, potanienie obrotu, rozwój sieci handlowej, zduszenie marży za pośrednictwo przez skrócenie drogi od producenta do konsumenta, będzie jednym z istotnych warunków wykonania planu. W tym zakresie spółdzielczości przypadnie w udziale bardzo odpowiedzialne zadanie.

Wreszcie ostatnim i najistotniejszym warunkiem wykonania planu będzie wprzęgnięcie twórczej inicjatywy mas pracujących do dzieła opracowania planu. Plan ten winien stać się w najdrobniejszych szczegółach własnością tych mas. Stamtąd bowiem mają przyjść istotne poprawki, uzupełnienia, pomysły racjonalizatorskie, wynalazki.

Opracowanie planu stanowi połowę pracy. Drugą najważniejszą połową jest jego wykonanie, jest walka o plan. Wiemy, że wykonanie planu nie przyjdzie z łatwością. Wiemy, że masy pracujące potrafią zdobyć się na entuzjazm, że rozwinie się szerokie współzawodnictwo o szybsze, dokładniejsze wykonanie. Sprawa jest słuszna, jest o co walczyć, zadanie możliwe do wykonania, to też będzie ono wykonane.

J. Druto

„TĘSKNOTA ZA MIECZEM"

Pierwszy Zachodni Kongres Dziennikarzy odbyty w dniach 16 i 17 marca 1946 r. powziął uchwałę wyrażającą się w nakazie pilnej obserwacji zagadnienia niemieckiego i jej pogłębienia. Wykonując ten nakaz Zachodni Komitet Dziennikarski postanowił zaznajomić czytelnika polskiego z odpowiednimi materiałami zapoczątkowując m. in. wydawanie serii broszur p. t. **„Świat o Niemczech i o Niemcach"**. Jako pierwsza z nich ukazała się „Tęsknota za mieczem". Zawiera ona wypowiedzi głównych organów prasy światowej, jak i oświadczenia poszczególnych mężów stanu, na temat Niemiec, zebrane na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy, przez co daje wszechstronne oświetlenie dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej. Publikacja przedstawia oficjalne stanowisko mocarstw okupujących — Rosji, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji względem Niemiec, bądź też postawę opinii publicznej tych krajów. Nie brak też głosów Czech i Szwajcarii. Pasjonującą dyskusję zamyka wreszcie sam jej przedmiot i temat — Niemcy, swą tradycyjnie twardą i surową mową.

„Tęsknota za mieczem" żywo zredagowana, dzięki swej bogatej i niezmiernie interesującej treści w poważnym stopniu poszerzy wiedzę ogółu polskiego o naszym odwiecznym i nadal nam zagrażającym wrogu.

Broszura ukazała się w Wydawnictwie Zachodnim w Poznaniu.

Marsz Stanów Zjedn. w niewiadome

Struktura gospodarcza Stanów Zjednoczonych jest powszechnie określana jako struktura wielkokapitalistyczna. Ale nie oznacza to bynajmniej, że istnieje tam pan-amerykańskie porozumienie rekinów kapitału, całkowita zgodność interesów, doskonała harmonia gigantów przemysłowych i finansowych. Nie chcę przez to powiedzieć, że w Ameryce mają miejsce walki konkurencyjne jakie charakteryzowały epokę wczesnego kapitalizmu, a które polegały na niszczeniu konkurenta przez specjalną politykę cen i gry giełdowe, rujnujące nie tylko jednego z walczących, ale również i resztki tysięcy drobnych ciułaczy. Ta epoka, pomimo zacofania metod gospodarczych Stanów Zjednoczonych minęła bezpowrotnie. Obecne konflikty (cytuję za Aleksandrem Hertzem) [1] mają charakter albo regionalny, albo dotyczą starć pomiędzy średnim a wielkim przemysłem, albo też obejmują gwałtowne walki pomiędzy przemysłem ciężkim, a przetwórczym.

Rozpatrzmy pobieżnie istotę tych konfliktów.

Do najpotężniejszych organizacji społecznych i najzacieklejszych wrogów zmarłego Roosevelta należy National Assotiation of Manufacturers, czyli Ogólno Państwowe Stowarzyszenie Przemysłowców. N. A. U., bo taki jest skrót tego superkolosa, to prawdziwe państwo w państwie. Jego oficjalne biuro w Waschingtonie, czyli „lobby" „jest większe i potężniejsze od najpotężniejszych ambasad. Poza tym N. A. U. posiada swoje „lobbiees" w stolicach każdego z 48 stanów" (A. H.) W ten sposób, rzucając kolosalne sumy, swe wpływy prasowe i stosunki w kongresie i senacie National Assotiation of Manufactures może wpływać i rzeczywiście wpływa nie tylko na politykę wewnętrzną, ale i zagraniczną. — Wpływ ten jest z reguły ujemny, ale głębokie konflikty w łonie samego N. A. U ujemność tego wpływu w znacznym stopniu paraliżują. Więc pomiędzy przemysłami północno-wschodnim i środkowo-zachodnim (a są to przemysły ciężkie, budowlane i t. d.) a doskonale się rozwijającymi przemysłami Wybrzeża Zachodniego toczy się zacięta walka nie tylko o sferę wpływów gospodarczych, ale i o postawę polityczną. Mianowicie przemysł północno-wschodni i środkowo-zachodni reprezentują politykę zdecydowanie wrogą polityce New Dealu, polityce postępowej Roosevelta, gdy przemysł Wybrzeża Zachodniego, objęty tą samą organizacją ogólną N. A. U reprezentuje w osobie swego czołowego przedstawiciela Henry Kaisera postępowe ideały trustu Mózgów, organizacji Rooseveltowskiej, stworzonej w celu przebudowy zastarzałych stosunków ekonomicznych i społecznych. Dalej — drobny i średni przemysł, choć zepchnięty na dalsze pozycje przez koncentrację kapitału, a podczas wojny osłabiany wbrew intencji prezydenta, przez nieudzielanie mu zamówień, obecnie zorganizował się i rozpoczął walkę o swoje istnienie, bardzo często z powodzeniem. Te liczne szeregi drobniejszych ryb kapitalistycznych (zwłaszcza na Zachodzie i Wschodzie) „okazują więcej dobrej woli w kierunku współdziałania z ruchem zawodowym robotników, niż jest jej w świecie wielkich korporacji" Przedstawiają one również myśl „liberalną" nie skłonną do absolutnej uległości względem „reakcyjnej filozofii N A U" i mają niemały wpływ na stosunek narodu amerykańskiego do „zagadnień postępu społecznego, według oczywista wzorów amerykańskich, i do zagadnień polityki zagranicznej, dalekiej od wyuzdanego militaryzmu i imperializmu przedstawicieli tak zwanego Big Bussiness'u.

Dalej — Ostatni rodzaj konfliktów pomiędzy królestwami, księstwami, hrabstwami i baronostwami kapitalizmu to zdarzenia pomiędzy tymi przemysłami, które uprawiają politykę dumnego odosobnienia, a tymi, które liczą na eksport, a co za tym idzie dążą do pokoju, a nie do wojny. Lecz i tu następuje jeszcze jedna linia podziału ukazująca groźne dla świata oblicze. Jest to linia tych przedstawicieli Big Bussiness'u, którzy eksport traktują jako złamanie karku opornemu kupującemu, jako imperialistyczne, ufne w swoją potęgę pieniądza i siły fizycznej narzucenie warunków słabszemu. Te właśnie sfery miały wpływ na charakter pożyczki dla Anglii, którą publicysta „Ekonomisť'a" nazwał pożyczką przekreślającą suwerenność Imperium Brytyjskiego. Ale wspominam o tej sprawie mimochodem, gdyż wrócę do niej kiedy będzie mowa o pożyczkach amerykańskich, jako instrumencie gospodarczego i politycznego [illegible]

Jest dogmatem naukowym, że gatunek polityki gospodarczej określa jednocześnie gatunek polityki społecznej i polityki jako instrumentu państwowego. Gdybyśmy mieli do czynienia ze strukturą i polityką gospodarczą Ameryki, przedstawiającą jednolity ośrodek rozkazodawczy (dyspozycyjny) niebezpieczeństwo, grożące światu ze strony faszyzującego Wielkiego Kapitału było by istotnie groźne. Ale brak takiego ośrodka dyspozycyjnego, przy istnieniu głębokich i nie do usunięcia konfliktów, które w skrócie przedstawiłem, pozwala mieć nadzieję, że obłąkane zamysły o panowaniu nad światem nigdy się nie urzeczywistnią.

Gdyż dzięki genialnej i przewidującej polityce prezydenta Roosevelta na wielką scenę amerykańską wszedł przeszło piętnastomilionowy kolos — Związki Zawodowe.

Przedstawiciele Natinal Assotiation of Manufacturers nienawidzili śmiertelnie zmarłego prezydenta właśnie za to, że dzięki swemu olbrzymiemu autorytetowi wprowadzał na scenę życia amerykańskiego elementy społecznego postępu. Za życia Roosevelta było nie do pomyślenia prowadzenie polityki wrogiej klasie robotniczej. Trust Mózgów docierał swoimi wpływami wszędzie i znajdował posłuch dla swej filozofii społecznej. Dzięki temu nieograniczone apetyty kapitalistycznych kolosów musiały hamować swą żarłoczność. Robotnik potężnie rozbudowywał swoje organizacje zawodowe.

Ale w tym samym okresie rozbudowywania Związków Zawodowych przeszły one poważny kryzys. Kryzys ten nie miał charakteru politycznego. Rozłam w Związkach nie dzielił ich, jak to miało miejsce w Europie przed wojną, na prawicowe i lewicowe. Nie, — był to rozłam na robotników wykwalifikowanych i mniej wykwalifikowanych. Związki branżowe, skupiające przeważnie robotników o wysokiej specjalizacji, cechuje konserwatyzm polityczny. Skupiają się one w American Federation of Labour. Natomiast Congres of Industrial Organisation (kongres organiz. przem.) operuje organizacjami masowymi (przemysł węglowy, automobilowy) i reprezentuje robotników postępowych, co nie oznacza bynajmniej „rewolucyjnych" w naszym zrozumieniu słowa. Ruch robotniczy w Stanach ma raczej charakter umiarkowany, choć pod wpływem starć z Amerykańską Federacją Pracy zaczyna nabierać charakteru politycznego.

Otóż walka organizacji wielkokapitalistycznych idzie w kierunku rozbijania ruchu robotniczego, czyli czyli starą, dobrze nam znaną drogą, mającą na celu osłabienie siły żądań człowieka pracy. Walka ta ma i nie ma powodzenia. Wśród doskonale płatnych, wysoce wyspecjalizowanych robotników, których jest procentowo niewielu, agitacja i wpływy Nat. Associat. of. Man. robi swoje. Ale wśród olbrzymich mas kolejarzy, górników, tragarzy portowych i całych rzesz zwykłych robotników wysiłki rozbijaczy spalają na panewce. Stąd wykuwa się w walce ekonomicznej nowa siła, — zrzeszony w Związkach robotnik, któremu w sukurs przychodzą milionowe rzesze przeciętnego konsumenta, cierpiącego z powodu niskich płac, bezrobocia, drożyzny i nieustannego niepokoju w stosunkach zarówno wewnętrznych jak i zagranicznych.

Niestety! — potęgi, które te dodatnie siły, a więc: konflikty między ośrodkami przemysłowo-finansowymi, średni przemysł, farmerów i świat pracy musiała jednoczyć i prowadzić drogą stopniowego postępu, zabrakło. Prezydent Truman „mały człowiek z głębokiej prowincji", choć szczery i uległy w swoim czasie uczeń wielkiego prezydenta, nie posiada jego genialnej przenikliwości i fantastycznej zdolności manewrowania w tym świecie niewiarygodnych dla europejczyka sprzeczności. Truman ulega coraz bardziej czynnikom, które wywołują zdumienie, oburzenie niesmak w europejskich, demokratycznych narodach.

Juliusz Wirski

[1] Myśl współczesna N. 5-ty „Kto rządzi Ameryką"

DZIAŁ LITERACKI

ADAM WŁODEK

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Często niedoceniana i źle pojmowana jest sprawa książek dla dzieci czy dla młodzieży w Polsce. A przecież jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Od tego bowiem, jak uczy się dziecko czy też dorastający młodzieniec patrzeć na świat, zależy w dużej mierze sposób jego dalszego postępowania w życiu, w wieku już dojrzałym. Sposób należytego współżycia z ludźmi, zasady właściwego patrzenia na zjawiska życiowe, zdolność do umiejętnego kojarzenia zjawisk — wszystko to trzeba kształcić od najwcześniejszych lat, jeśli chcemy, by społeczeństwo składało się z ludzi pełnowartościowych, zdolnych do trwałej współpracy, z ludzi połączonych ze sobą najgłębszym poczuciem wspólnoty i braterstwa.

Cel ten osiągnąć można dobrą, uczciwie i pięknie napisaną książką. Wielu autorów książek dla dzieci i młodzieży nie zdaje sobie czasem sprawy z odpowiedzialności jaka na nich ciąży. Piszą byle jak w naiwnym przeświadczeniu, że młody czytelnik i tak nie pozna słabych stron książki, że urzeczony niewybrednie często skleconą akcją opowiadania, nie będzie wymagał od autora większego wysiłku. I tak jest w rzeczywistości; największym powodzeniem cieszą się najgorsze pod względem i artystycznym i etycznym publikacje. Popularność przeróżnych „Światów przygód" i książek w ich stylu pisanych jest tego najlepszym dowodem.

Z drugiej znów strony zaznaczyć trzeba, że przesadne dość często moralizowanie, natrętne wciskanie młodocianemu czytelnikowi gotowych wniosków, jest również niewłaściwe. Konieczną do zaakcentowania myśl przewodnią utworu, konieczną do „zapropagowania" słuszną obiektywnie prawdę życiową — podać należy w ten sposób, by wynikała ona z przebiegu wypadków, by przemawiała do czytelnika przez usta bohaterów książki a nie była podawana bezpośrednio i sucho przez autora. Kwestia ta, aktualna również w odniesieniu do czytelników dojrzałych, jest szczególnie ważną w wypadku omawianym.

Celem niniejszego artykułu nie jest teoretyczne rozwodzenie się nad problemem książki dla młodzieży, lecz rzucone tu uwagi mają na względzie skierowanie spojrzenia rodziców i wychowawców na tę kwestię. Bo zakup książki dla dziecka od nich w dużej mierze zależy. Chodzi więc o to, by dając jakiś utwór w ręce młodego czytelnika, sami uprzednio się z nim zapoznali, a w doborze tych utworów kierowali się zarówno pedagogiczną i artystyczną oceną danej publikacji.

Kwestia ta jest niezmiernie aktualna i ważna, jeśli chodzi o biblioteki świetlicowe. Obok książek dla dorosłych winny znajdować się w nich książki dla młodzieży. Czy to bezpośrednio czy też przez uczęszczających do danej świetlicy rodziców, winny tego typu publikacje trafiać do rąk spragnionych odpowiedniej lektury młodych czytelników.

*

Powoli zaczynają się pojawiać książki dla młodzieży o pożądanym poziomie artystycznym i wychowawczym. Wychodzą rzeczy świeżo, czy też w czasie wojny napisane, ukazują się nowe wydania dobrych przedwojennych książek dla młodzieży. Otrzymaliśmy właśnie kilka takich wznowień, dokonanych przez Wydawnictwo J. Mortkowicza. Omówienie tych książek będzie uzupełnieniem kilku rzuconych na wstępie uwag.

Zapoznaniu dziecka z pierwszym okresem dziejów Polski służy zbiór opowiadań historycznych *H. Orszy* pt.: *„Na ziemi polskiej przed wielu laty"*. Cel książki określa sama autorka w krótkim wstępie: „Czytanki historyczne zawarte w tym tomiku dają luźne obrazki z różnych dziedzin życia Polski przed Piastami i za Piastów — bezpośrednio ze źródeł lub badań czerpane. Mogą służyć szkole powszechnej przy wstępnym zapoznawaniu się z przeszłością. Pragnę uczynić tę przeszłość drogą i własną dzieciom ludu, usiłuję zbliżyć czasy zamierzchłe z ziemią i życiem dzisiejszym".

Zamierzenie to spełnia autorka w zupełności. W szeregu barwnie napisanych opowiadań zaznajamia się czytelnik z najdawniejszymi dziejami kraju ojczystego. Poprzez podanie o Kraku, Wandzie, Piaście i wielu innych legendarnych bohaterach prowadzi nas autorka do pierwszych historycznych wydarzeń w Polsce. Od panowania wielkiego i mądrego monarchy Bolesława Chrobrego, który granice nasze na Odrze i Łabie wytyczył, poprzez średniowieczne legendy rycerskie, przez dzieje walk Bolesława Krzywoustego z Niemcami — wreszcie przez dzieje zjednoczenia ziem polskich przez Władysława Łokietka, dochodzimy do panowania jego syna Kazimierza Wielkiego, zwanego „Królem chłopów". W trakcie poprzednich opowiadań dowiedzieliśmy się o powstaniu pierwszych osiedli i miast w Polsce — teraz poznajemy dzieło odbudowy kraju przez Kazimierza Wielkiego, który, jak głosi znane powiedzenie: „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną". Pogrzebem tego mądrego i szlachetnego władcy kończy się pierwszy piastowski okres naszych dziejów. I ten właśnie moment zamyka omawianą książeczkę.

A jak o bohaterach tych opowiadań wyraża się autorka? Posłuchajmy: *„Byli między nimi sławni wodzowie i panowie bogaci i uczeni. Było więcej prostych, ubogich pracowników. Wszyscy oni włożyli swój trud w ojczyznę. Wszyscy razem — ojczyznę tworzyli, dla niej pracowali"*.

W inny okres historyczny, znacznie późniejszy lecz równie ważny, wprowadza czytelnika *Maria Dąbrowska* opowiadaniem pt.: „Żołnierze Kościuszki". Są to dzieje młodzieńca Teofilka, oficera kościuszkowskiego. Szlachetna intencja autorki, pragnącej uaktualnić żywą ideę „Naczelnika w sukmanie" jest myślą przewodnią książeczki. Opowiadanie to wyjęte jest z innej książki Marii Dąbrowskiej pt.: „Dzieci Ojczyzny".

W inną dziedzinę, na teren wspomnień osobistych — a przez szersze ujęcie interesujących każdego czytelnika, wprowadza nas ta sama Maria Dąbrowska w zbiorku opowiadań pt. *„Uśmiech dzieciństwa"*. Dzieje rodzeństwa, które pierwszy okres życia spędziło we dworze na wsi — oto ogólny zarys treści. A poszczególne opowiadania? Obok opisów spędzonych tradycyjnym zwyczajem świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, obok rodzajowych opowiadań o ptakach czy drzewach — wzruszają szczególnie historie o braciszku Janku, o Babci, czy wreszcie o wiernym przyjacielu ludzi — psie Tumtym. Janek — ulubieniec ojca, dziecko nad wiek rozwinięte, umiera w piątym roku życia na dyfteryt. Opis jego choroby i śmierci — to najpiękniejsze może miejsca w omawianej książce.

Swoje przekonania postępowe akcentuje subtelnie autorka czy to w opowiadaniu o żniwach, czy też o czytaniu książek. Na widok ciężko pracujących chłopów, śpiewających pieśni o swym życiu, w umysłach dzieci — pomagających zresztą entuzjastycznie przy żniwach — rodzą się takie spostrzeżenia: „Czuło się w tej pieśni, że i oni *nie chcą* być tym czym byli. Myśmy też nie chcieli być tym, czym byliśmy, chcieliśmy być wszystkim innym".

Bardziej jeszcze skrystalizowały się te odczucia przy czytaniu książek wielkich pisarzy, a szczególnie podczas lektury „Pana Tadeusza": *„Nie wiedząc o tym, cali w ogniu zgrozy i ściskającego krtań szczęścia, poznawaliśmy jak jest, kiedy się kończy jeden świat, a w ekstazie twórczej powstaje nowy — poznawaliśmy rewolucję"*.

Problem prawdziwej i wielkiej przyjaźni między synem ziemianina Karolem a chłopskim dzieckiem Stefanem jest treścią tytułowego opowiadania z innej książki Marii Dąbrowskiej pt.: *„Przyjaźń"*. Rzucone w poprzednim zbiorze myśli dziecka, wychowanego w zamożnym domu, lecz instynktownie czującego potrzebę zmiany dotychczasowych stosunków społecznych — ilustruje teraz autorka konkretnymi obrazami, w sposób przekonywujący i wzruszający. Karol, opiekujący się swym biednym przyjacielem w czasie jego ciężkiej choroby, Karol — opuszczający dom rodzinny, by towarzyszyć udającemu się do miasta do szpitala Stefanowi — to postać żywa, przemawiająca do czytelnika swą prawdziwością. Szkoda tylko, że takich Karolów było tak mało w szlacheckich dworach.

Sprawami życia dzieci w mieście zajmuje czytelnika książka wielkiego wychowawcy młodzieży, zamordowanego przez Niemców bohaterskiego *Janusza Korczaka*, który swej idei prawdziwie ludzkiego kształtowania dziecięcych charakterów pozostał wierny aż do śmierci, ginąc wraz z grupą swych nieletnich wychowanków w krematorium obozu w Treblince. Książka jego pt.: *„Bankructwo małego Dżeka"* jest przepojona taką właśnie miłością do dzieci i do ludzi w ogóle. Serdeczny stosunek autora do opisanych młodocianych, dorastających obywateli społeczeństwa, sprawia, że znikają wszelkie odległości i różnice — a wśród amerykańskich dzieci robotniczych, będących bohaterami książki, dostrzeże z pewnością każde dziecko polskie swoich kolegów i braci.

Mały Dżek, syn robotnika, rośnie w atmosferze ciągłych wysiłków rodziców, by wychować dzieci (— Dżek ma siostrzyczkę —) na uczciwych i zdolnych do pracy ludzi. I chociaż troski o zabezpieczenie bytu materialnego pochłaniają wiele czasu — stać jednak rodziców Dżeka na właściwe metody wychowawcze:

„Dżek ma uczciwych i spokojnych rodziców, którzy dają mu dobry przykład i mądre nauki, nigdy go nie biją i nawet rzadko się gniewają. Ojciec Dżeka mówi: — Teraz jestem zdrów i silny, więc nie sztuka, że zbiję malca, który się obronić nie może. Ale co będzie, jak się zestarzeję, a Dżek urośnie i stanie się silniejszy ode mnie? — Staraj się być porządnym chłopcem, a jak ci się coś nie uda, nie kręć — tylko przyjdź i powiedz".

„A matka Dżeka tak mówi: — Nie powinno się na dzieci krzyczeć, tylko trzeba im tłumaczyć, bo tak samo dziecko uczy się na świecie żyć, jak uczy się w szkole czytać, pisać i liczyć".

Obszerne cytaty z wstępnych kart książki Janusza Korczaka mają na celu ukazanie czytelnikowi jej wysokich wartości pedagogicznych. A sama akcja powieści? — Posłuchajmy: Dżek otrzymuje od dziadka dolara, z którym, za zgodą rodziców może zrobić co mu się spodoba. Zamiast wydać pieniądze na jakieś błahostki — postanawia zakupić książki do zarządzanej przez siebie klasowej biblioteczki beletrystycznej. Postanowienie swoje realizuje — a nadto nie, wzorem uczniów z najstarszego oddziału siódmego, planuje założenie spółdzielczego sklepiku z przyborami szkolnymi i innymi drobiazgami. I znów urzeczywistnia swój zamiar za zgodą nauczycielki, która organizuje równocześnie „komisję rewizyjną" w celu sprawdzania rachunkowości Dżeka. Tak więc mamy spółdzielnię uczniowską.

Pomysłowość Dżeka jest niewyczerpana. Doprowadza on do tego, że z procentów wynikłych z „obrotów" spółdzielni zakupione zostaną łyżwy, piłki nożne — wreszcie rowery. Za używanie tego sprzętu uiszczają dzieci drobne opłaty, które w rezultacie powiększają zasoby pieniężne kooperatywy. Dawno już zwrócone zostały „kapitały zakładowe", które kilku uczniów wniosło na początku istnienia sklepiku. W rachunkowości, a szczególnie w planach i kalkulacjach, pomaga Dżekowi stary jego przyjaciel, właściciel sklepu z przyborami szkolnymi i książkami.

Wspomniane w tytule powieści „bankructwo" Dżeka — to spowodowane kradzieżą rowerów niedobory pieniężne kooperatywy, na szczęście tylko przejściowe, gdyż rowery po pewnym czasie odnaleziono. Ten „krach" finansowy nie był jednak jedyną przyczyną trosk małego spółdzielcy. Zawiść niektórych z pośród jego kolegów doprowadzała do różnych tarć i walk. I tu zakończymy omawianie książki kilku jeszcze zdaniami z niej wyjętymi:

„Walka — to nie tylko wojna. Walczyć można o dobre imię, przekonania, dobrą sprawę przeciwko kłamcom i zazdrośnikom. Tylko, że po takim zwycięstwie człowiek jest zawsze smutny, bo widzi dopiero, że nie wszyscy są na świecie porządni, że nie wszystkich można przekonać. Żeby nie wiem co dobrego robić, zawsze będą niezadowoleni, będą mieli pretensje. Ale ważniejsze, żeby się nie zniechęcać, a przeciwnie — jeszcze bardziej pracować".

I to jest chyba idea przewodnia pięknej, pogodnej książki Janusza Korczaka.

Cykl pozycyj, przedstawionych nam do omówienia, zamykają dwa świetne przekłady pióra *Janiny Mortkowiczowej* — norweskiej powieści autorki *Agot Gjems-Selmer* pt.: *„Nad dalekim cichym fiordem"*, oraz węgierskiej książki *Franciszka Molnara* pt.: *„Chłopcy z placu broni"*. Z pierwszej z tych książek poznajemy warunki życia i pracy rodziny lekarza norweskiego, mieszkającej nad fiordem (położoną wśród skał zatoką morską) w północnej części kraju, w strefie podbiegunowej. Zima trwa tam dziewięć miesięcy, w tym dwa miesiące przypadają na nieprzerwaną noc podbiegunową — nic więc dziwnego, że jak najwięcej radości z pozostałych trzech miesięcy wiosny i lata. I tak, gdy w okresie zimowym jedynym rozjaśniającym ten czas zdarzeniem są święta Bożego Narodzenia — wiosna i lato obfitują w większą ilość tych atrakcyj. Przejażdżki łodzią, dalekie spacery górskie, majowe święto niepodległości kraju (17. V.) — to tylko pobieżny przegląd radosnych chwil mieszkańców podbiegunowych części Norwegii. Piszę: „radosnych chwil", gdyż jak z omawianej książeczki wynika — ludzie ci kochają nade wszystko swój kraj, mimo ciężkich nieraz wynikających z ostrego klimatu warunków życia. I to jest ta najzdrowsza i najpotrzebniejsza odmiana patriotyzmu: spokojne i pełne dumy zarazem umiłowanie ziemi ojczystej.

Swego rodzaju patriotyzmem, gdzie pojęcie ojczyzny utożsamia się z pojęciem wolności w życiu codziennym i zabawie — przepojona jest również druga z tłumaczonych przez Janinę Mortkowiczową książek. „Chłopcy z placu broni" — to opis życia grupy młodych uczniów gimnazjum, którzy prowadzą „wojnę" o służący im do gier i zabaw plac przy tartaku — z grupą „wrogów", chłopców z Botanicznego Ogrodu. „Wódz" chłopców z Placu Broni — Janek Boka czy przywódca grupy przeciwnej — Franek Ats, to mimo dziecięcego niemal wieku, zupełnie „dorośle" myślący ludzie. Z tła kilkudziesięciu członków obydwu zwalczających się oddziałów, wybija się na pierwszy plan postać najmłodszego z nich Ernesta Nemeczka, jedynego „szeregowca" (wszyscy pozostali mieli jakieś stopnie oficerskie), a potem „pułkownika" chłopców z Placu Broni. Najbardziej bojaźliwy, zdobywa się jednak na największe wyczyny bohaterskie w obronie kolegów i umiłowanego placu zabaw. Przypłaca czyny swe życiem, gdyż wskutek śmiertelnego przeziębienia się w czasie nocnych przepraw przez staw — umiera, żegnany ostatnimi „honorami wojskowymi", wkrótce po wygranej bitwie.

I tu fikcja wojny przeplata się pięknie z istotnym pojęciem bohaterstwa. Bo nie o propagandę militaryzmu chodziło zapewne Franciszkowi Molnarowi, i propagandy takiej nie dostrzegli napewno ci, którzy od wielu już lat książkę tę znają. Szacunek dla przeciwnika, jeśli przeciwnik ten na szacunek zasługuje — to, obok gloryfikacji koleżeństwa i przyjaźni, główne idee omawianej powieści. Bo potworność i ohydę wojny prawdziwej znamy wszyscy doskonale, a uczciwość, wierność i odwaga w walce o każdy pięknie przeżyty dzień — wojnę właśnie oddalą i uniecestwią.

Bo: *„Walka — to nie tylko wojna"* — jak pisał cytowany już wyżej Janusz Korczak.

I słowa te stosują się do przedziwnie pięknej, dziecku i dorosłemu czytelnikowi jednakowo bliskiej książki Franciszka Molnara.

Adam Włodek

*

W powyższym artykule omówione zostały następujące książki dla młodzieży:

[illegible]

Maria Dąbrowska: „[illegible]", opowiadanie [illegible]. Wydawnictwo J. [illegible] Kraków 1946. Skład [illegible] Kraków, św. [illegible] przez Ministerstwo [illegible] uzupełniająca [illegible]

Maria Dąbrowska: „[illegible]". Wspomnienia. [illegible]

[illegible]

Janusz Korczak: „[illegible]". [illegible] — J. Mortkowicza, [illegible] 1946.

Agot Gjems-Selmer: „Nad dalekim cichym fiordem". Powieść dla młodzieży. Przekład Janiny Mortkowiczowej. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa—Kraków — Spółdzielnia Wydawnicza „[illegible]" [illegible]

Franciszek Molnar: „[illegible]". [illegible]

[illegible]

IRENA PANCERZ-GRABOWSKA

Może i ty tutaj?...

Tego samego dnia jeszcze, w którym latem 1944 roku ujrzeliśmy Lublin, ruszyliśmy do pobliskiego Majdanka.

Wśród kurzu upalnego sierpnia auto dążyło do jednego z największych obozów kaźni w Europie.

W pewnej chwili rozmowy ucichły. Mdły zapach palonych kości i rozkładającego się ciała ludzkiego osiadł w gardle. Wstałam. Z daleka widać już było druty — wieże i kominy Majdanka.

W zupełnej ciszy zeskakiwaliśmy z auta. U wrót obozu mijali się żołnierze polscy i sowieccy, którzy jak my przybyli tu, by popatrzeć na to, co w opowieści wydaje się niemożliwe. Teren przedobozowy poprzerzynany był uprawnymi półkami, obsianymi kapustą i innymi jarzynami. Zaraz przy wejściu na teren samego obozu, otoczonego potrójnym pasmem drutu kolczastego witał przychodnia niewielki kopczyk popiołu, na którym czyjaś ręka złożyła już teraz powiędły wieniec. Mały kopczyk prochów ludzkich. Jedyny ślad życia, które spłonęło.

Ktoś samorzutnie, być może z załogi, strzegącej Niemców w barakach, byłych wartowników Majdanka, którzy nie zdołali zbiec, począł nas objaśniać. Obóz w Majdanku należał do tzw. obozów wyniszczających (Vernichtungslager). Póki starczyło ofiarom hitleryzmu, uwięzionym za walkę polityczną, lub po prostu złapanym w łapankach dla zaspokojenia kontyngentu, opartego o plan wyniszczenia narodu polskiego, siły, póty musiano pracować. Niezdatni już do wysiłku fizycznego szli po zagazowaniu do pieca. Czasem, gdy ilość spalonych nie odpowiadała planom, po uprzedniej segregacji szły transporty na spalenie. Nieraz wprost z pociągów. Ginęły tu wszystkie narodowości Europy. Polskę uczynił Hitler miejscem swej szatańskiej zemsty nad ludzkością i postępem.

Zaprowadzono nas do krematorium. Niemcy nie zdołali go zniszczyć przed ucieczką, jak w Oświęcimiu. Spłonęła tylko jedna izba łaźni, izba doświadczeń lekarzy niemieckich, z której pozostał tylko kamienny stół operacyjny. Na rusztach z żelaznych prętów leżały w piecach i napół z pieców wyciągnięte niedopalone trupy ludzkie. Jak mówił nasz przygodny przewodnik, 10 trupów naraz mógł piec pomieścić. Niemieccy technicy i inżynierowie pracowali nad ulepszeniem i powiększeniem pojemności pieców...

Niemieckie fabryki śmierci musiały być również doskonałe pod względem technicznym. Były świadectwem, czym staje się wiedza i technika w rękach szalonych zbrodniarzy. Obok krematorium była łaźnia. Zaglądnęliśmy przez małe okratowane okienko. Judasza, miejsce obserwacyjne



dla kata do komory łaźni, gdzie z góry padał do wnętrza gazcyklon na stłoczonych w panicznym strachu ludzi. Wiele puszek opróżnionych z tego gazu walało się teraz po ziemi. Nie mogliśmy długo stać w pobliżu krematorium. Mdły zapach trupi i swąd palonego ciała dusił, oślepiał, przyprawiał o utratę przytomności. Wszyscy mieli chusteczki przy nosach. Tu przy tych dymiących prawie jeszcze piecach, których czerwone, wysokie kominy na kształt fabrycznych, odcinały się na tle nieba najjaskrawszym dowodem bestialstwa, jakiego świat nie zna, tu przeżywał niejeden z nas moment zaprzysiężenia się, do wytrwania w walce z faszyzmem, by nie dopuścić już nigdy więcej do nowych fabryk śmierci w Polsce.

Później rozproszyliśmy się po całym obozie. Nie można już było ze sobą rozmawiać, ni zamieniać uwag. Byliśmy, jak na jakimś ogromnym pogrzebie, gdzie miliony ciał czekało na swój obrzęd. Wzdłuż drogi ciągnęły się zbiorowe mogiły. Teraz odkopane. Nagie trupy mężczyzn, kobiet i dzieci, walały się na dnie lub u brzegów grobów. Gdy tak szłam wśród tego strasznego pobojowiska, niezdolna ni łzy wykrzesać, zakrzepła w niewydanym skowycie z bólu — potknęłam się o coś. Były to zdarte ze skórą z czaszki kobiecej długie, ciemne włosy...

Wśród szeregu baraków, w których mieszkali więźniowie, znajdowały się również magazyny. Praktyczni Niemcy gromadzili tu dla swoich Hanschen und Gretchen przedmioty garderoby, szczotki do zębów i do golenia. Każdy barak magazynu był zapełniony innym przedmiotem. Weszłam do baraku z obuwiem. Barak długości około 50 m, cały na wysokość 3—4 metrów, wypełniony był butami. Można było wejść do środka. Ostrożnie, jakby po żywym drgającym ciele stąpałam po stosie nieznoszonych, zdartych z żywych ludzkich stóp, trzewików. Były różne. Pochyliłam się nad stertą i podniosłam mały, popielaty bucik... W milczeniu pokazałam go tym, którzy również byli w baraku. „Może miało roczek to dziecko" — ktoś się zastanawiał. „O, a tu proteza" — ktoś inny podjął nowy dowód przekraczającej ludzkie pojęcie zbrodni. Było tu różne obuwie. Damskie wytworne i proste, męskie półbuciki i wojskowe cholewy, dziecinne różnej wielkości buty, protezy z szynami.

Ile par nóg obuwały te buty, ile ich tu jest, skoro tak olbrzymi barak wypełniają niemal po sufit?

Długo błądziłam po baraku. Nie mogłam stąd odejść. Badałam napisy na ścianach. Wpatrywałam się w trzewiki i szukałam, szukałam, czy nie poznam tam tych, które stały w mym rodzinnym domu... Szłam poprzez góry butów, które uginały się pod naciskiem żywej nogi. Zdawało mi się, że buty drgają resztką pogwałconego życia, że pulsują jednym wielkim, ciężkim oskarżeniem...

Już zbliżał się wieczór, gdy opuszczaliśmy kaźnię — cmentarzysko milionów ludzi.

Oglądnęłam się za siebie. Wieżyce, skąd straż SS-mańska strzegła automatami straconych dla świata, dla których istniała tylko jedna nadzieja wyzwolenia od męki, a to ucieczka w bezkresy nieba poprzez dymy kominów krematoryjnych — unosiły się nad obozem milczące teraz i puste.

Myśl, jaka mnie już nigdy nie opuści, lękliwie narastająca w czasie wędrówki po obozie, wykwitła teraz w nagłym rozpaczliwym pytaniu, które wyszeptałam: „Matko moja, może i ty tutaj?...

JACEK BOCHEŃSKI

WIERSZE

GAWĘDA Z KOSIARZEM

Jeszcze dziś pamiętam ten dzień siny.
Zgrzytały trawy kwaśne i kosy.
A ty, żniwiarzu bosy,
zapytałeś mnie o zawód — odpowiedziałem: „liryk".

Chociaż z serca biegła struna tej lutni,
proszę cię o przebaczenie,
że ptakom leśnym mówiłem słowo przestrzeni
ja — poeta jezior i księżyca, ja — śpiewak wierutny.

Obywatelu ojczyzny mojej, kosiarzu — mistrzu mój!
Co dnia bardziej
uczę się piosenką słowików gardzić
a kochać pług, którym z wiosną orzesz, i swój dębowy
stół.

POEZJA

Nie ze mnie słowa ale kamienie z ulicy,
żeby potem nawożone,
zimne kartofle z ust dzieci wyjmować.
Tym poezję jak karabin nabiję,
już nie poeta: żołnierz wiersza.
Dam im — bezbronnym.
Aż wystrzelą daleko krwią
i na ostrzach woli i pieśni
wroga rozkrzyżują, uśmiercą.

DALEJ

Ja, najwierniejszy człowiek, idę dalej
poezji wierny tak, jak wierni bywamy życiu.
Szukam najskuteczniejszej mowy, a w tym dziele
biorę przykład murarza, który cegły muruje trafnie.

Ani ty nawet nie staniesz mowie mej w poprzek,
bo tylko ze mną możesz iść.
I oni też ze mną idą, wierszem tupią.
Na nich pracuję i dlatego murarz jest moim bratem.

ŚWIADECTWO

Żyłem w czasach, kiedy każdy widział,
że nie Pan Bóg stworzył świat,
lecz, że człowiek stwarza świat i Boga,
ale nie każdy pamiętał o tym.
Było nas wielu, którzyśmy mówili:
„Pieniądze i mięso nie są gorsze od kwiatów
a ciała ludzkie nie nikczemniejsze od poezji",
ale nie każdy chciał z nami świat opracować,
bo kłamał: „Takie jest już dzieło Pana Boga"

W tych czasach żołnierze przestali strzelać,
a lotnicy nie burzyli już miast
Wołałem: „Z rumowiska wyjmuj cegły,
proch z nich uważnie zdmuchuj, będziemy budować
szkoły"

W tych czasach przez ulice stolic szedł chłop
i mówił: „Ja jestem równy architektowi i poecie,
bo wszyscy jemy i monetami nas mierzą".
Poeta mówił: „Robotnikiem jestem wyobraźni i mowy".

W tych czasach
na obumarłych barykadach spokojnie rozprawiali mądrzy,
a walka nasza była taka — jak malarza z naturą,
jak uczonego z liczbą — bez sztandarów, bez szafotów.

FRAGMENTY

Na gruzach miast śpiewać nie będę,
przez ogień Warszawy nie pójdę z dawną pieśnią.
Matko! Trupom synów twoich najlepszych
co mówić mam?

Krwią lepką, jak brud moich dłoni,
pomażę czoła żywych — Bogiem ochrzczę was,
a potem niech woła beton, woła mur,
niech krzyczą na fabrykach robotnicy,
niech wiersz rytmem jak maszyna trybem zagruchoce,
niech młotami słowa mocno biją w sztolniach,
niech grzmotem silników w Stalowej Woli Polska
powstanie

WIKTOR KARPIŃSKI

MICHAŁ ANIOŁ BUONAROTTI

Ciężki jest los człowieka, który sam jeden, pracą dwu rąk ludzkich ma przeorać wiek stary, worać się w pustkę nadchodzącego czasu i wypełnić ją sobą. Taki człowiek musi pozostać samotny, wzbudzać wrogość otoczenia, chociaż jego serce osamotnione żąda miłości, a myśl zrozumienia. Ta ciężka dola geniusza przekuwającego odchodzącą epokę czyni z życia Michała Anioła codzienną nieustającą udrękę. Życie jego jest niespokojne, pełne obaw i zawodów, trosk o pracę, walk, zatargów z ludźmi, pozbawione prostej ludzkiej radości.

Michał Anioł urodził się w Caprese pod Florencją w r. 1475, w domu niezamożnym ale pełnym rodowych pretensji. Ojciec jego, Lodovico Buonarotti nie pragnął mieć syna kamieniarza (jak pogardliwie nazywał rzeźbę) i oddał go na naukę do szkoły. Przyjaciel młodego chłopca zaprowadził go jednak do pracowni ówczesnego mistrza, malarza Domenico Ghirlandaia, a ten poznawszy się na talencie rzeźbiarskim Michała Anioła umieścił go w studium rzeźbiarskim urządzonym przez Wawrzyńca Medyceusza. Medyceusz okiem znawcy przyglądał się pracom młodzieńca. Gościł go u siebie i opiekował się nim, lecz niestety wczesna śmierć dobroczyńcy przerwała dni szczęścia młodego artysty.

W roku 1505 papież Juliusz II po pertraktacjach z Michałem Aniołem powierza mu wybudowanie grobowca papieskiego. Projekt grobowca przedstawia się jako zamierzenie gigantyczne — budowla ozdobiona dziesiątkami rzeźb. Michał Anioł zachwycony przyszłą pracą wybiera się na parę miesięcy do kopalni w Carrarze by szukać marmuru. Gdy wraca, dowiaduje się, że papież zrezygnował z jego projektu. Jest to dla artysty cios tak wielki, że całe życie będzie pamiętał o nim, całe życie stać będzie przed jego oczami niewykonany gigant. Wprawdzie po śmierci Juliusza II następcy jego pertraktowali z artystą w sprawie grobowca, wprawdzie zabrał się do budowy tego grobowca — w formie miniaturowej, nie podobnej do pierwszych projektów, ale nawet tego wykończyć nie zdołał, gdyż rzucono na niego podejrzenie o kradzież pieniędzy. Zawiść i

nienawiść ludzka otaczały go do ostatnich chwil życia.

Juliusz II zrezygnowawszy z budowy grobowca polecił Michałowi Aniołowi wymalowanie plafonu na stropie wielkiej kaplicy Sykstyńskiej. Zrozpaczony artysta był pewien, że zawistni ludzie chcą go, nieznającego się na malarstwie ośmieszyć i skompromitować. Zabrał się jednak do tej pracy i rozmiłował w niej z biegiem czasu tak, że w mozolnym trudzie twórczym nie godził się na żadną pomoc. W r. 1512 zakończył artysta wielkie swoje dzieło i przekazał je współczesnym i potomności w formie, nie mającej do dziś dnia równej sobie. Strop kaplicy długości 40,5 m, szerokości 13 m został podzielony na 9 pól. Całość zamykały nisze od przodu i tyłu. Konstrukcja pozostawiona w tonach szaro-białych pomyślana jest jako architektoniczna budowa, ozdobiona rzeźbami i malowidłami. Jeden z badaczy plafonu obliczył, że znajduje się na nim przeszło 340 postaci ludzkich. Czyż nie był to rewanż wewnętrzny artysty za niewykonany grobowiec? Czyż dzieło to, głębsze w pomyśle, serdeczniejsze w przeżyciu, bogatsze w rozbudowie nie jest bardziej podatne do oddania własnych uczuć? Z wszystkimi postaciami malowidła Michał Anioł indentyfikował siebie, każdej ofiarował własną wielkość, własny tragizm, własną tęsknotę do miłości. Obrazy pierwszych dni historii świata, oddawane z pasją i zapamiętaniem są wyżyciem się Michała Anioła jako rzeźbiarza. Jak rzeźbiarz odczuwa rozkosz modelowania kształtów malowanych rzeźb, kolorem i światłem nadaje im plastyczność rzeźbiarską a genialną umiejętnością skrótów obdarza je bogactwem ruchów i póz, jak gdyby to były istoty w kamieniu wykute. W cudownej pozie, w patetycznym rozwarciu ramion ujmujących cały kosmos stwarza Bóg drogi niebieskie. Tuż obok scena tworzenia pierwszego człowieka. Bóg-wielkoletny rzeźbiarz lepi człowieka z gliny. W rozmowę tych dwojga: Boga i Adama wlewa artysta to co największe — miłość. Tę samą miłość, połączoną z wdzięcznością oddaje Michał Anioł w wyrazie twarzy rodzącej się Ewy. Następuje „grzech pierworodny": w dwu scenach połączonych drzewem jak kolumną. Niby w kamieniu kute są ciała. Ich prężność w chwili zrywania owoców, a ospałość i bezsiła w chwili wygnania z raju świadczą, jak dalece artysta umie ujęciem form ciała wyrażać wewnętrzny nastrój ludzi.

Zwarty, spokojny ruch renesansowy rozwarł się i skomplikował. Spokój został zamieniony na ruch gwałtowny, wszystkie formy rozsadza wewnętrzny dynamizm. Patos włoski znalazł w Michale Aniele swój wyraz. Pękły ramy hamującego klasycyzmu. Patos stworzył nową formę w sztuce właśnie tu, na stropie kaplicy Sykstyńskiej. Pędzący w obłokach Bóg, w dziwnej pozie rozsiadły prorok Jonasz to postacie nowej epoki, wychodzącej poza Odrodzenie. Wszystko co od tej chwili wyrzeźbił czy namalował artysta, było pogłębieniem jego nowego stylu. Do tej chwili był to jeszcze styl Michała Anioła. Wkrótce miał stać się stylem nowej epoki.

W roku 1533 na zlecenie papieża Klemensa VII rozpoczął Michał Anioł malowanie „Sądu Ostatecznego" na ścianie ołtarzowej kaplicy Sykstyńskiej. Kiedy w roku 1541 fresk został odsłonięty podniósł się protest przeciw nagim ciałom Boga, aniołów, świętych, męczenników, przeciw nieoczekiwanemu wyobrażeniu Chrystusa, przeciw zeświecczeniu kompozycji o znaczeniu nawskroś religijnym. Byli ludzie, którzy radzili zerwać fresk, kaplicę nazwano kąpieliskiem nagich ludzi, aż musiał wreszcie uczeń Michała Anioła Daniele da Volterra przykryć ciała zawojami. Wielkim, pełnym grozy i gniewu „Sądem Ostatecznym" zamyka artysta opowieść dramatu ludzkości, rozpoczętego na plafonie kaplicy Sykstyńskiej od narodzin pierwszego człowieka.

Z rzeźb genialnego artysty znana jest postać Mojżesza, porywającego się w gniewie i uniesieniu przeciw ludziom, posąg Dawida wielbiony przez Florentyńczyków jako symbol ich zwycięstw, „La Pietà" z kościoła św. Piotra w Rzymie. Ze spuścizny malarskiej obok omawianych wyżej najlepszymi są: „Nawrócenie św. Pawła", „Śmierć św. Pawła", „Św. Rodzina".

Całe życie samotny, otoczony tylko nienawiścią, skarży się Michał Anioł w pięknych swych wierszach. Wszystko co pisał było ciągłym opowiadaniem o sobie, o miłości do kobiet, o jego zawodach, o tragizmie i o smutku jego bytu. Sonety są spowiedzią serca, listy spowiedzią życia artysty.

Umarł wielki artysta w roku 1564, zwłoki jego zostały przewiezione do Florencji i pochowane w kościele Santa Croce obok grobowca uwielbianego Dantego. Zostawił po sobie wielką siłę namiętności i umiłowania człowieka, które oddawał w swych arcydziełach plastyką i pięknem formy, wyrazistością i majestatem duchową.

Wiktor Karpiński



Michał Anioł — Kaplica Sykstyńska. Fragment „Potopu"



Michał Anioł — Kaplica Sykstyńska. „Stworzenie człowieka"

WŁADYSŁAW TĘCZA

Fizyka srebrnego globu

Ciałem niebieskim, które ma obok słońca największy wpływ na Ziemię, jest jej nieodłączny towarzysz księżyc. Od wieków daje on natchnienie poetom, od wieków niedyskretnie podgląda miłosne uniesienia wiosny życia, by znowu, kiedyś już w jego jesieni, spojrzeć na tych samych ludzi z wszechmądrym uśmiechem starego cynika, zdającym się mówić: wiedziałem, że tak się to musi skończyć Chociaż wiele jeszcze możnaby wyłączyć oddziaływań naszego satelity na ludzi, ograniczymy się jednak do jego czysto fizycznej strony. W odległości 384,4 tysięcy km księżyc obiega ziemię po elipsie, od zachodu ku wschodowi w czasie 27,3 dni, zwanym miesiącem gwiazdowym, dokładnie w tym samym czasie dokonuje on obrotu dokoła swej osi, wskutek więc tego jest zwrócony stale jedną stroną w kierunku ziemi. Wskutek tego, że ruch księżyca odbywa się (względem ziemi) po elipsie, tarcza jego wykonuje względem obserwatora ziemskiego małe wahania, zwane libracją, dzięki której możemy dostrzegać małe skrawki drugiej jego strony, tak, że w sumie znamy 6/10 jego powierzchni.

Światło, którym darzy nas księżyc, jest odbitym światłem słonecznym. Wskutek ustawicznych zmian położenia księżyca względem ziemi i słońca, jedynie w czasie pełni, to znaczy, kiedy ziemia znajduje się między księżycem a słońcem, widzimy jego połowę, w innym czasie wykazuje on fazy. W okresie kilku dni około nowiu, można obok jasnego sierpa dostrzec słabo zarysowującą się pozostałą część księżyca, jest to zjawisko popielatego światła będącego podwójnym odbiciem słonecznego, raz od ziemi, drugi raz od księżyca. Wskutek pozornego ruchu słońca po niebie, okres czasu między identycznymi fazami księżyca, czyli miesiąc synodyczny, jest dłuższy o 2,2 dni od czasu pełnego obrotu księżyca dokoła ziemi.

Kiedy księżyc wejdzie w stożek cienia rzucanego przez ziemię, wówczas doznaje zaćmienia, kiedy zaś ziemia znajdzie się w stożku cienia rzucanego przez księżyc, obserwujemy zaćmienie słońca. Zjawiska zaćmień zależą więc od wzajemnego położenia tych trzech ciał: słońca, ziemi i księżyca. Dla tych wzajemnych położeń istnieje pewna okresowość, mianowicie po czasie 18 lat 11,3 dni położenia takie powtarzają się, czyli znając moment jednego zaćmienia, wiemy, że powtórzy się ono po upływie tego okresu.

Okres ten był już w starożytności używany do przepowiadania zaćmień, a Chaldejczycy nadali mu nazwę saros. Zapewne poznano go wówczas na drodze empirycznej (doświadczalnej) dzięki wieloletniemu zapisywaniu obserwacji.

Przez lunetę dostrzegamy na powierzchni księżyca mnóstwo poszarpanych gór o charakterystycznych pierścienistych kształtach, których średnice przekraczają nieraz 200 km, a wysokość 6 km. Liczne są również prawie dokładnie koliste kratery, o średnicach od kilkuset metrów do kilkudziesięciu km. Promień księżyca jest prawie czterokrotnie mniejszy od ziemskiego, a jego masa wynosi około 1/80 masy ziemi, zgodnie więc z prawem Newton'a, na księżycu natężenie siły ciężkości jest 6 razy mniejsze, niż na ziemi. Tym właśnie tłumaczy się stosunkowo wielkie rozmiary gór księżycowych, zaś poszarpany ich wygląd, pochodzi z braku niszczycielskiego działania opadów atmosferycznych. Na kształtowanie się powierzchni księżyca duży wpływ wywierała również ziemska siła grawitacyjna (przyciągania).

Szczegóły powierzchni księżyca występują zawsze jednakowo ostro, co wskazuje na brak atmosfery. Innym tego dowodem są obserwacje zakryć gwiazd. W drodze swojej księżyc zasłania nam kolejno rozmaite gwiazdy, które znikają i ukazują się zza jego brzegów. Gwiazdy te znikają bez żadnego stopniowego osłabienia blasku i ukazują się również momentalnie w pełnym blasku, co przy istnieniu jakiejkolwiek atmosfery nie byłoby do pomyślenia wskutek rozpraszającego je, działania. Niezależnie od wyników obserwacyjnych, dochodzimy do tego samego wniosku na drodze teoretycznej.

W myśl teorii kinetycznej (ruchu) cząstki każdego gazu trwają w ustawicznym bezładnym ruchu we wszystkich kierunkach, a prędkość tego ruchu wzrasta ze wzrostem temperatury. Aby na ziemi ciało jakieś mogło ulecieć poza sferę przyciągania, musiałoby posiadać prędkość najmniej 12 km na sekundę, na księżycu, z powodu mniejszej siły przyciągania, ta sama graniczna prędkość wynosi tylko 2,5 km na sekundę. Dzięki wolnemu obrotowi księżyca dokoła osi, dzień trwa tam przez dwa tygodnie, a w ciągu tego czasu temperatura wzrasta do 100 st. C. Przy takiej temperaturze, prędkość cząstek gazu może przekroczyć krytyczną granicę i ulecieć w przestrzeń. Tak więc nawet jeśliby księżyc posiadał pierwotnie atmosferę, nie zdołałby jej utrzymać.

Wpływ księżyca na ziemię jest bardzo rozmaity. Swoją siłą grawitacyjną powoduje złożone ruchy osi ziemskiej, znane pod nazwą precesji lunarnej oraz nutacji, również dzięki tej sile wędruje za nim po naszych oceanach, podwójna fala przypływów, która w czasie pełni i nowiu, to znaczy, kiedy działanie księżyca łączy się z działaniem słońca, dochodzi w niektórych miejscach do wysokości 16 metrów. Skutkiem oporu jaki pokonuje wędrująca fala przypływu, ulega stale skracaniu długość naszej doby, która przed oddzieleniem się księżyca wynosiła około 4 godzin.

Często używa się określenia, że księżyc w stosunku do ziemi zachowuje się jak układny dworak w tańcu, zawsze zwrócony twarzą do swej bogdanki. Wydaje się jednak to określenie niesłuszne zważywszy, że pod wpływem grawitacji ziemskiej jest on stale zwrócony do ziemi właśnie swą najbardziej wypukłą częścią, a kwestia, czy tę część można identyfikować akurat z twarzą, jest jeszcze problemem do dyskusji.

Narodziny księżyca tłumaczy Jeans, wyrwaniem przez siłę grawitacyjną słońca pewnej części materii z płynnej jeszcze wówczas ziemi, podczas jakiegoś wielkiego zbliżenia się jej do słońca. Teoria ta jest mało prawdopodobna, gdyż przy tak wielkim zbliżeniu się do słońca, jakiego potrzebaby było dla oderwania się księżyca, sama ziemia mogłaby spaść na słońce.

Raczej wydaje się bliższą prawdy teoria geofizyka angielskiego Dar

wina (syna wielkiego przyrodnika), polegająca na zjawisku rezonansu, (powtarzania ruchu jakiegoś ciała przez ciało takiej samej wielkości, kształtu i ciężaru), przy którym słabe nawet impulsy, następujące w okresach zgodnych z okresem drgań własnych danego ciała, mogą go wprowadzić w bardzo znaczny ruch. Otóż w czasach, kiedy ziemia była płynna, zachodziły pod wpływem słońca przypływy masy ziemskiej wywołując, analogicznie do obecnych morskich, skracanie doby. Kiedy okres drgań wywoływanych przypływami, zrównał się z okresem drgań własnych globu, nastąpiło skutkiem rezonansu oderwanie się części masy, która utworzyła księżyc. Ilościowym potwierdzeniem tej teorii są obliczenia wedle których okres obrotu ziemi przed oderwaniem się księżyca koincyduje z okresem jej drgań własnych.

Jak wynika z rozważań mechaniki, dokoła każdego ciała niebieskiego rozciąga się strefa niebezpieczna, którą jeśli przekroczy jakieś małe ciało, zostaje ono siłą grawitacyjną rozerwane na części. Wedle Jeans'a księżyc będzie zbliżał się do ziemi aż wejdzie w jej strefę niebezpieczną, gdzie zostanie rozerwany na wielką ilość części, które utworzą pierścień krążący, podobnie jak u Saturna, dokoła ziemi.

Taki to tragiczny los wypisała natura naszemu srebrnemu satelicie w księdze przeznaczeń wszechświata.

Mgr W. Tęcza

Zjazd autorów książek dla dzieci i młodzieży

30. X. br. odbył się w Warszawie pierwszy w Polsce zjazd autorów dziecięcych i młodzieżowych z całej Polski. Zjazd ten został zorganizowany przez spółdzielnię wydawniczą „Czytelnik". W zjeździe uczestniczyli również redaktorzy pism dla dzieci i młodzieży, przedstawiciele Polskiego Radia, oraz specjaliści zagadnień czytelnictwa młodzieżowego.

Na wstępie wygłosiła doskonały referat o literaturze dla młodzieży w wieku 11—14 lat, znana autorka młodzieżowa Maria Kann. Następnie Aniela Mikucka podała wyniki badań nad czytelnictwem młodzieżowym, przeprowadzone drogą ankiety przez Instytutu Badań Czytelnictwa 9L B. C.) jesienią 1945 r. Z kolei Wanda Grodzeńska zreferowała jak powinna wyglądać poezja i proza dla najmłodszych. Konstanty Sopoćko ujął potrzeby książki dla dzieci od strony graficznej.

W ożywionej dyskusji zabierali głos: Maria Dąbrowska, Julian Tuwim, Helena Boguszewska, Jerzy Kornacki, Helena Bobińska, Jan Dobraczyński, Janina Morawska, Maria Gutry i Barbara Grosslikowa. Spoza literatów przemawiał imieniem przyrodników dbających o rzetelne wiadomości w literaturze dla młodzieży dyr. Zabiński.

Po długiej i gorącej dyskusji przyjęto i uzupełniono tezy referatów, ujmując je w formie wniosków przeprowadzonych jednogłośnie.

Literatura jest tylko jedna dla całego świata uwzględniająca różnice wieku. Dlatego obowiązuje ją wysoki poziom artystyczny, etyczny i wychowawczy. Należy stworzyć literaturę naukową dla młodzieży, z wojennej wyeliminować gloryfikację śmierci, wydobywając pozytywne wartości bohaterstwa nie zawsze militarnego. Wykazywać miłość Ojczyzny. Rozporządzać tylko rzetelnymi wiadomościami wprowadzając idee ogólno-ludzkie. Za żadną cenę nie dopuszczać łatwizny i brukowej pornografii. Postanowiono również wydać encyklopedię dla dzieci.

Wysoki poziom referatów i dyskusyj dowiódł, iż zjazd był zaspokojeniem palącej potrzeby tego rodzaju imprez. Dlatego należy się gorące uznanie spółdzielni wydawniczej „Czytelnik", która pierwsza w Polsce wystąpiła z podobnymi postulatami. Wszyscy uczestnicy prosili o zorganizowanie stałych imprez tego typu.

Irena Szczepańska

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

STANISŁAW PIECH

Piosenki przedwyborcze

WSTĘP

Spadał przez wiele, wiele lat
Na chłopa — jaśniepański bat.
Lecz wreszcie nastał taki rok,
że uciekł dziedzic... Patrzy chłop:

Rojno, gwarno w wiosce.
Jacyś dziwni goście
wbijają tyczki, piszą, mierzą..
Bartłomiej oczom nie chce wierzyć:

— toć przecież chłopak Grzeli z nimi,
co dzieckiem prawie — za robotą
do miasta poszedł. On dziś oto,
robotnik — braciom daje ziemię.

Bartłomieju! Robi sąd
robotniczo-chłopski rząd!
Przyszła wreszcie taka pora:
— z dziedzicem fora ze dwora!

Spadał przez wiele, wiele lat
na grzbiet biedaka — pański bat.
Lecz dzień jaśniejszy wreszcie nastał
dla ludzi pracy po wsiach i miastach.

1. LECI PIES PRZEZ POLE...

Leci pies przez pole,
ogonem wywija...
Chłopska szkoła w dworze
— cieszy się bestyją.

Leci pies przez pole
i poleci dalej...
Ludzie pracy — ziemię
panom odebrali!

Leci pies przez łąkę
i ogonem chwieje...
Oj, coś niedobrego
z starym Bartłomiejem.

Leci pies przez ścieszkę,
zaraz będzie w sieni...
Zląkł się Bartek — nie wziął
nadanej mu ziemi.

Pies w budzie się drapie
łapą koło ucha...
Oj, czemu-żeś Bartku
głupich ludzi słuchał!

2. GDY NARÓD DO BOJU...

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
gdy Niemiec mordował nas dziki
panowie wołali: „Ginąć lub zwyciężyć”
i „wiali” przez Zaleszczyki.



O, cześć wam panowie magnaci,
za gruzy powstańczej Warszawy!
Grzmieliście z Londynu — bo Londyn
[wam płacił,
gdy naród samotny się krwawił.

Granaty i czołgi zdobywała wiara,
by wróg nie naszedł nas więcej.
Panowie kurzyli i kurzą cygara
i marzą o... trzeciej wojence.

O, cześć wam panowie magnaci... (itd.).

A kiedy z druhami ze wschodu — nasz żołnierz
z Hitlerem poleczkę zatańczył,
gdy pokój zaświtał — z Londynu spokojnie
powrócił ... Pan Mikołajczyk

O, cześć wam panowie magnaci... (itd.).

3. „KRAKOWIACZEK”

W polu szumi zboże,
w lesie szumią drzewa ...
Hrabia z Peeslu
tak sobie dziś śpiewa:

„Krakowiaczek ci ja
i chodzę w sukmanie.
P.S.L. mnie broni,
choć-em jaśniepanem.

Jadłem ci ja, jadłem
chlebek z pieców wielu,
Wczoraj w pańskiej partii,
dzisiaj — w Peeselu...”

W polu szumi zboże,
w lesie szumią drzewa ...
Hrabia z Peeselu
tak sobie dziś śpiewa!!!

4. BARTOSZU, BARTOSZU.

Bartoszu, Bartoszu
oj, nie wziąłeś ty ziemi
Oj, bałeś się Bartku,
że jeszcze się zmieni...

Bartoszu, Bartoszu,
nie wszyscy byli tacy
Nie wziąłeś ty gruntu
wzięli go biedacy.

Przestraszył cię dziedzic —
zląkłeś się Bartłomieju!
Inni się nie bali,
i dziś orzą, sieją!!!

Bartoszu, tej ziemi
nikt chłopu nie odbierze!
Nawet Mikołajczyk
musi w to uwierzyć!!!



5. UCIEKŁA MI PRZEPIÓRECZKA...

Co minęło raz, to nie chce
wrócić!
Smutno panu, więc tak sobie
nuci:

„Uciekła mi przepióreczka
w proso!
A mnie za nią nogi same
niosą!

Trzeba by znów przepióreczkę
schwytać!
Złapać, zdusić, schować — no i
kwita!

Więc, że jestem, jak wiecie
uparty —
zapisałem się do „chłopskiej”
partii!!

No a za mną, jak za panią
matką —
poszło to innym dziedzicom
gładko!

Może złapię przepióreczkę
burą —
bo dziś nasi w Peeselu
górą!!



Pogadamy, poszepcamy
z chłopem:
— oj, zarobisz przy nas złota
kopę!"

Choć się chłopska przepióreczka
strzeże —
może jednak jeszcze raz
uwierzy??

Uciekła mi przepióreczka
w zboże —
może jednak znów ją schwytam,
może??

6 TAM NA BŁONIU...

Tam na błoniu błyszczy kwiecie,
jaśniepanicz w N.S.Z-ecie,
A pan stary za dolary
pomaga mu tu.

Syn do taty, gdy są sami,
mówi: „— Ty się baw z „chamami",
A ja w lesie sprawię, że się
odegramy znów.

Niech chłopi i robotnicy
kłócą się o kłos pszenicy —
aż my wreszcie na wsi, w mieście,
władzę chwycim w garść.

Jest nas jeszcze takich wielu,
wstępujmy do Peeselu —
Mikołajczyk tak zatańczy,
jak my będziem grać.

Przedstawimy swoje „racje",
dadzą nam legitymacje.
Od rzemyczka — do koziczka
będziemy się piąć.

W Peeselu też są chłopy,
choć nie więcej, jak pół kopy!
Na ich grzbiecie dziedzic wjedzie
Na pole — znów żąć!!!

7. ZA GÓRAMI, ZA LASAMI...

Za murami, za kratami,
oj, w areszcie —
złodzieje z szabrownikami,
oj, nareszcie —
Lecz się cieszyć będziem bardziej,
gdy się każdy N.S.Z-etak tutaj znajdzie!



N.S.Z-ciak, SS-owiec,
banderowiec,
co toczyli krew z narodu
jak wilk z owiec.
SS-owiec, banderowiec,
to panicza z N.S.Z-etu dziś druhowie!

Za kratkami i na stryczku
skończą wreszcie
ci, co w krwawe noce marzą
o Andersie.
Za zabitych ojców, braci,
N.S.Z-ciakom z nawiązką lud zapłaci!!!

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Zaczarowany kamień

Skecz ludowy w jednej odsłonie (na wątku gadki ludowej)

OSOBY:

Bartłomiej Ożóg — gospodarz (lat 60)
Barbara, — jego żona (lat 40)
Dziad.

Scena przedstawia izbę z piecem kuchennym w chałupie zamożnego gospodarza. Na ławie pod oknem kosz z jarzynami przygotowany widocznie do wyniesienia do miasta. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta.

DZIAD: *(otwiera drzwi, stoi chwilę, wsuwa się ostrożnie):* Niech będzie pochwalony!... Oj! nikogo nie ma w chałupie? Kajś ta wloz, dziadku! Dadzą ci tu obiad, czy nie dadzą? Ano, kiej chałupa pusta, rozglądnijże się dziadku! *(Podchodzi do pieca, zagląda do garnków).* W dużym garnku, nic: sama woda! W małym garnku — nic! A co w tej butelce? Oj, kwatereczka bimbru zdałaby się, zdała! *(wącha).* Pusta? Niedobrze, dziadku!

Słychać z zewnątrz, z podwórza, hałas, tupot kroków i ostry głos kobiecy)

GŁOS BARBARY: Znowuś ją wypuścił, ciemięgo. A zaganiajże ku stodole, niedorajdo!

GŁOS BARTŁOMIEJA: Toż zaganiam, jak mogę.

GŁOS BARBARY: Skaranie boskie z tobą, stary ciapo.

GŁOS BARTŁOMIEJA: Jużem ją chycił, Basiuniu!

GŁOS BARBARY: Skręć jej głowę! A teraz chytaj czubatą! Zaganiaj! Prędzej, gawroniel

DZIAD: Basiunią nazywa się gospodyni? Oj, kajś ta wloz, dziadku? Toż to pewnikiem zagroda Bartłomieja Ożoga — a jego baba Barbara — to piekielnica, znana na cały powiat! Baba skąpa, nieużyta aże strach. Pomnę, zaszedłem tu już raz przed pięciu laty, a baba wygnała mnie z chałupy, choć dyszczysko lało jak z cebra.. Nie pożywię się tutaj! Chyba pójdę sobie... Ale już mnie nogi nie niosą i w gardle mi zaschło. *(Siada na ławie i szuka w torbie).* Ani skórki chleba. Jest fajka, ale bez krzty tytoniu . Ino jeszcze ten kamień *(wyciąga kamień i chowa z powrotem)*, com go z gościńca podniósł na złego kundla. Ha, co ma być, to będzie! Poczekam na gospodarzy...

(znowu hałas i głosy z podwórka)

GŁOS BARBARY: Zaganiaj od płota! Rany Boskie! Wypuściłeś czubatkę na gościniec! A żeby cię pokręciło!

GŁOS BARTŁOMIEJA: Nie przeklinaj, Basiuniu! Toć ma skrzydła, a płot niski. Ale już ja ją złapię!

GŁOS BARBARY: A śpiesz się dziadu!

GŁOS BARTŁOMIEJA: Już ją mam!

GŁOS BARBARY: Dawaj! A teraz idź do chałpy, nastaw wodę i wracaj. Pomożesz mi skubać.

GŁOS BARTŁOMIEJA: A możebyś tak jedną kurkę, ot tę czubatkę, na obiad uwarzyła?

GŁOS BARBARY: Waryjot! Kury mu się zachciewa! A co do miasta poniosę? Dla ciebie, dziadu, żarłoku, szkoda nawet klusków i ziemniaków.

BARTŁOMIEJ: *(Staje w drzwiach izby i zwracając się na dwór):* Ej, Basiu, Basiuniu, jużbyś tak języka nie strzępiła *(wchodzi do izby i spostrzega siedzącego dziada).* Ho, ho, dziadku, skądżeście się tu wzięli?

DZIAD: Niech będzie pochwalony, panie gospodarzu! Dopiero co wlazłem, drzwi były niezaparte. A umęczonym



drogą i od rana w gębie nic nie miałem.

BARTŁOMIEJ: Może ta co znajdę dla was. Ale gospodyni nie rada dziadów w chałpie widzi *(otwiera szafę).* O jest kość. Wygotowana, ale mięsa na niej skrawek jeszcze ostał. Ino chleba nima. Gospodyni będzie piekła dopiero pojutrze. Jutro idzie do miasta z kurczętami i jarzyną. .

(Wchodzi Barbara, niosąc oskubaną do połowy kurę).

BARBARA: Styry kury mam sprawione. Jutro środa. W mieście mięsa sprzedawać nie wolno. Cena na kury będzie dobra. *(Spostrzega dziada).* A to koż kaj?d w chałupie? My sami biedni ludzie. Nic w domu nie mamy.

DZIAD: A przepraszam tyż panią gospodynią! Ja nie po żebrach chodzę. Ja nie z tych, co biorą, ino z tych, co



dają. A gdzie raz wejdę, tam rodzi mnie widzą za drugim razem.

BARBARA: Ale wyglądać, to wyglądacie na dziada. No, jak po żebrach nie chodzicie, to jakże zarobicie na jadło?

DZIAD: Jakbym był dziadem, tobym łaził po biedakach, a nie zaszedł do takiej śwarnej, młodej gospodyni, co ma lepszego do roboty, jak gadać z dziadami.

BARBARA: A czego chcecie? Jeśli chcielibyście pojeść, to powiadam wam, że nie ma nic w domu, bo co mam, to muszę zanieść na targ.

DZIAD. A czy to ja proszę o jadło? Mnie niczego nie potrzeba. Ja tu mam coś, co lepsze od mięsa i masła i mąki!

BARBARA: Je, a coż to takiego?

DZIAD: *(wyciąga kamień)* A to.

BARBARA: Ten kamień?

DZIAD: A ino. Ale takiego drugiego nie ma na świecie.

BARBARA: Czarodziejski kamień?

DZIAD *(kiwa głową):* Wielka w nim moc.

BARTŁOMIEJ: Et, kamień jak kamień. A ty zaraz z czarami.

BARBARA: A skądże go macie?

DZIAD: Ci, co mi go dali, nie byliby radzi, gdybym o tym szeroko rozpowiadał.

BARBARA: A cóż możecie z nim robić?

DZIAD: A różności. Ano, jeśli pani gospodyni ciekawa, to powiem: Uważę sobie miskę zupy na obiad.

BARBARA: Chciałabym to widzieć.

DZIAD: Niech będzie wedle woli pani gospodyni. Wielka moc w tym kamieniu. Trza mi tylko garnka i wody gorący.

BARBARA *(skubie kurczę):* To możecie mieć. Bartłomieju, dajno dziadkowi ten większy garnek.

DZIAD: A teraz patrzcie, pani gospodyni. Wkładam ten kamień do garnka — i niech ino woda zawrze, a pełną miskę zupy, będę miał na obiad!

BARBARA: I to już wszystko, czego wam potrzeba?

DZIAD: A wszystko. Chyba szczyptę soli do smaku. Wielga moc w tym kamieniu! Ino żeby czar wzmocnić, godziłoby się rzucić na wodę jeszcze gałązeczkę czar-ziela. Wczoraj była noc świętojańska. Toście pani gospodyni pewno poszli do lasu szukać kwiatu paproci, co zakwita, gdy kur zapieje po raz pierwszy. Wszystkie młode kobiety i dziewczęta idą w las, w tę noc czarów. Znaleźliście kwiat paproci?

BARBARA: Ej, nie szukałam ta wcale.

DZIAD: Co mówicie! Taka młoda i ładna kobita nie szukałaby kwiatu paproci?

BARBARA: Gdzie ja ta młoda? Toż już 15 lat minęło, jak mnie, niebogę, wydali za tego starego dziadygę.

BARTŁOMIEJ: Dwadzieścia lat, Basiuniu, dwadzieścia.

DZIAD: No, to macie może gałązeczkę nasięźrału? Dosyć go narwaliście za lat panieńskich. Pamiętacie:

Nasiężrale,
Rwię cię śmiale
pięcią palcy, całą dłonią:

Niech się chłopcy za mną gonią..

Oj, gonili chłopcy za wami, pani gospodyni, gonili! I nie dziwota, też po wsiach naokoło wszystkie chłopaki gadali ino o was, o gładkiej Basi! Pewno i dzisiaj jeszcze gadają? Dajcież gałązeczkę.

BARBARA *(śmieje się zadowolona)*: Oj, dziadu, co tyż plecieciel Nie mam nijakiego ziela.

DZIAD: No, to coz poczrię? Od biedy możnaby parę listków pokrzywy wrzucić do garnka.

BARTŁOMIEJ: Tego zielska dosyć rośnie pod płotem. Przyniosę wam całe naręcze.

DZIAD: Co się tam pan gospodarz będzie fatygował! Ot, widzę tu jakąś zieleninę. *(Sięga do koszyka, wyjmuje cebulę, marchew i kapusty kilka liści i wrzuca do garnka).*

BARTŁOMIEJ: Ano dobrze i tak.

BARBARA: A powiedzcie dziadku, skąd macie ten kamień?

DZIAD: Długa to historia. Ale trzaby teraz zupę zamieszać. *(bierze kość, leżącą na stole, miesza i zostawia w garnku).* Było tak. Za moich młodych lat, kiedym to był chłopak na schwał, szedłem raz przez las. Idę i idę, noc już zapada, a ja idę i idę. Widzę, zagubiłem drogę. Strach mnie ogarnął, bo w tym lesie były wilki. Ale myślę sobie: wszystko w ręku Boga — i idę dalej, choć nogi mnie już nie chcą nieść. A miałem psa ze sobą, a ten pies nagle najeżył się i począł wyć i rzuca się w krzaki. Idę ja za nim, choć mi ciarki chodzą po skórze — i widzę, że tam w gęstwinie, pod okrutnie starym drzewem, ogień się pali — a przy ogniu siedzi cyganka piękna i młoda, a oczy jej błyszczą niczym u kota w nocy. Pies się na nią rzuca, a ona powiada: Odwołaj psa, siadaj tu przy mnie. Więc odwołałem psa i usiadłem przy ogniu, choć się trząsłem ze strachu, takie miała oczy ogniste. A ona powiada: Ej, ty głupi! Czego się boisz? Nie zrobię ci krzywdy, bo mi się podobasz. Ja jestem córką króla cyganów i różne znam czary. Ojciec poszedł do wsi — ja ostałam w lesie i warzę zupę. Pewnoś głodny, to cię ugoszczę. I jedliśmy razem zupę, co ją uwarzyła na zaklętym kamieniu. A żem się jej spodobał, to rano mi go podarowała. I odtąd chodzę se po świecie — i nie brak mi niczego.

BARBARA: Ciekawam, jak się ta zupa gotuje? *(chce zajrzeć do garnka).*

DZIAD: Nie trza patrzeć, pani gospodyni! Od patrzenia na czar oczy mogą rozboleć. Kurza ślepota się rzuci. Garnek trza nakryć pokrywą, abo wodę czem zasypać. O, tu stoi mąka. Wrzucę szczyptę, żeby nakryć wodę. *(Sypie dobrą garść mąki).*

BARTŁOMIEJ: Ho, ho, teraz czar będzie mocny.

DZIAD: A to jeszcze powiem pani gospodyni o tym kamieniu, jaką ma moc, odkąd się w katolickie dostał ręce. Jakby pani w piątek włożyła do garnka kawałek mięsa, to w jednej chwili sczernieje i spali się na węgiel. Szkoda jaliбóg, że dziś mamy wtorek, a nie piątek, bo zobaczyłaby pani ten cud na własne oczy.

BARBARA: Jużci, że to cud. Pogadam o tym z księdzem wikarym, co straśnie uparty, nie wierzy nijak w czary.

DZIAD: Tak, tak — som takie niewierzący księża. Ale dziś nie ma świętego postu, to można włożyć do garnka bądź co z mięsa — i pozostanie bieluśkie, bielusieńkie, nie sczernieje jak diabelskie kopyto. Niech się pani gospodyni sama przekona, żeby ksiądz wikary potem nie gadał po próżnicy. Dajcie pani to maluśkie kurczątko, coście je oskubali, na chwileczkę włożę tę kurę do garnka — i niech pani i pan gospodarz sami powiedzą, czy nie ostanie taka bieluśka jak gębusia pani gospodyni *(wkłada kurczę do garnka).* Nie dziwota, że panią gospodynię chłopaki nazywali „gładką Baśką".

(Barbara bierze widelec i chce kurę wyciągnąć z garnka. Dziad ją wstrzymuje).

DZIAD: Jeszcze wczoraj wieczorem, kiedym zaszedł do karczmy, słyszałem, jak jeden gospodarz, taki wysoki, ma jasne wąsiki i nos trochę pyrkaty...

BARBARA: Rety, a ktoz to moze być? Cheba Stanisław Wasąg, co go zowią „Policą", bo zawsze nosi lagę...

DZIAD: Juści ten, a nie kto inny, bo miał ci akurat lagę w garści, taką krzywą, sękatą...

BARBARA: To musi mieć nową, bo zawdy chodził z prostą i gładką.

DZIAD. Moze ta miał nową. To on odezwał się do kuma i pada: Kumie, pada, nie było świarniejszej dzieuchy, pada, jak ta Basia, i chciałem się z nią żenić, ale ona straśnie, pada, w chłopcach przebierała...

BARBARA: I pokarał mnie Pan Bóg tym starym niedołęgą, co mi życie zawiązał! *(sięga widelcem do garnka).*

BARTŁOMIEJ: Ej, nie gadałabyś, Basiuniu.

DZIAD: Widzi pani gospodyni, kurka bieluśka jest, nie sczerniała ani trochę.

BARTŁOMIEJ *(złośliwie)*: Ano cud.

DZIAD *(nalewa zupę na miskę)*: Teraz będę zupę jadł. *(kosztuje)* Dobra.

BARBARA: Dajcie no pokosztować. *(Bartłomiej podaje talerz dziadowi, który nalewa kapkę zupy)*

BARBARA: O dobra! Taki kamień — to doprawdy skarb.

DZIAD: Nię oddałbym go, choćby mi dawali wszyćkie papierki, co je w Kalwaryi i Częstochowie na odpuście uzbierają. Taki kamień starczy człowiekowi do szczęścia. Ale sprzedać go nie wolno, czar przepadłby od razu. Ino pożyczyć można.

BARBARA: No, to możebyście go nam pożyczyli?

DZIAD: Czemu nie? Miętkie mam serce, lubię dobrym ludziom dobrze robić. Za dwa dni będę znowu tędy przechodził, to se go odbiorę. Pani gospodyni piękna, dobra kobita — i dobrzeście mnie przyjęli, niechże wam zupa smakuje! A jeszcze jedno wam powiem na ostatek: trza tę zupę gotować w pożyczonym garnku. Jak w swoim własnym gotujecie, to pęknie — i tylko kłopot macie, nie pożytek.

BARBARA: Pożycze se garka od somsiadki.

DZIAD: Bierzcie kamień czarodziejski! Za dwa dni wrócę po niego. A na drogę wezmę se to maluśkie kurczątko, co się zagrzało w garku. Ostańcie z Bogiem!

(dziad wychodzi, za nim Bartłomiej)

BARBARA: Oj, nagotuję se teraz zupy! Zbogacę się!

(Bartłomiej wraca).

BARBARA: Pocóżeś polazł za dziadem?

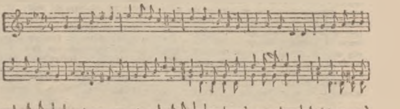
BARTŁOMIEJ: Ano chciałem popatrzyć, czy se jucha zaraz innego kamienia nie wsunął do torby. Ho, ho, mądra jucha!

BARBARA: A pewno, że mądra.

KONIEC.

PO POLSKU

słowa i muzyka Andrzeja Charzewskiego



I

Wybudujemy po polsku domek, —
Gniazdo tułaczy nad Odry brzegiem,
A wokół domu w dal zapatrzone
Wierzby, jak w Polsce staną szeregiem.

Wiosną przyleci tu pierwszy motyl
Latem nasturcje obsiądą grzędy,
Jesień posrebrzy nowiutkie płoty,
Zima przepłynie echem kolędy.

II

Czas tu zabliźni rany, zaś troski
Z Odry falami do morza spłyną,
A dom przyniesie kawałek Polski
Ziemiom zniemczonym — śląskim nizinom.

Wiosną po polsku słowik zanuci,
Latem po polsku zaszumi zboże,
Jesień, jak w Polsce — złota powróci,
Zima śnieg spadnie biały, jak orzeł.

KĄCIK SPORTOWY

LEKKOATLETYKA

Średniodystansowiec w [illegible] do biegu 400 m celem wyrobienia [illegible] trenować musi jak na[illegible] startów, oraz biegów 200, czy 300 m n[illegible] szybkość, a przynajmniej raz w tygodniu przebiec cały dystans na czas.

Biegi średnie

Przez średnie biegi rozumie się dystans od 400 do 1500, z tym, że pierwszy bieg jest na pograniczu krótkich i długich dystansów. Trening jego podany został poprzednio. Obecnie zajmiemy się biegami 800 i 1500 m, jako klasycznymi. Bieg 1000 m jako nie klasyczny biegany jest przez specjalistów od dwóch powyższych dystansów i nie wymaga on specjalnie innego treningu.

Na bieg 800 m należy patrzeć jako na bieg dwa razy po 400 m. Na dystansie tym taktyka do niedawna była przez biegaczy tak stosowana, iż o końcowym rezultacie decydował ostatni sprint, finisz. Obecnie jednak, kiedy rekord został wyśrubowany nie ma mowy o wolniejszym tempie. Taktyka polega na szybkim, jednakowym tempie od początku do końca i przebiegnięcia każdych 400 m w jednakowym prawie czasie. Styl biegów średnich, a szczególniej 800 m różni się od biegów krótkich. Pomimo iż biegnie się tak jak przy sprintach na palcach, to jednak krok jest długi, miękki, posuwisty, rytm biegu miarowy, mięśnie rozluźnione, praca ramion swobodna, bujająca się, nie wymagająca osobnego wysiłku, kąt nachylenia ciała wynosi mniej więcej 75 stopni. Złe nachylenie skraca krok na długość kroku wpływa dodatnio unoszenie wysokie kolan. Najwłaściwszym sposobem zwiększania długości kroku to gimnastyka i biegi na przełaj. Olbrzymią rolę odgrywa taktyka biegu. Należy pamiętać przy tym biegu, jak i innych dłuższych, by: trzymać się jak najbliżej bandy (tj. wewnętrznego obwodu bieżni), nie oglądać się na przeciwników, nie mijania na wirażach, znać dokładnie własne tempo, orientować się w możliwościach przeciwnika, wybrać odpowiednie miejsce w biegu (najlepiej na drugiej wzg. trzeciej pozycji, obejmowanie prowadzenia nie jest wskazane, gdy trzeba pokonywać opór powietrza, i regulować tempo) oraz rozpocząć w odpowiednim momencie finisz.

[illegible] trening obejmujący 4 okresy. Podczas wszystkich okresów należy uprawiać gimnastykę.

I okres: 2 tygodnie po 4 razy w tygodniu marsze w umiarkowanym tempie, od 1 do [illegible]

II-gi okres dwa tygodnie po cztery razy [illegible] lekkim biegiem po 500 m po każdym km.

III-ci okres trzy tygodnie po trzy razy w tygodniu 4—6 km bieg naprzełaj. W pierwszym tygodniu przeplatać po każdym km. marszami od 100 do 300 m. Ponadto jeszcze dwa razy w tygodniu praca na bieżni: 600 m. na tempa w marszu odpoczynek, 1000 m. na 3/4 siły ostatnie 100 m. na pełny gaz. Trzy starty po 60 m., 300 m. krokiem długim (pół sprint) 42 do 43 sek., 50 m. miękko — 100 m. szybko — 100 m miękko, 50 m. szybko — 50 m. miękko i 100 m. szybko.



Kącik Szachowy

PARTIA SKANDYNAWSKA

Białe — Schlechter	[illegible]
1. e2—e4	1. d7—d5
2. e4×d5	2. Dd8×d5
3. Sb1—c3	3. Dd5—a5
4. d2—d4	4. Sg8—f6
5. gf1—c4	5. Sb8—c6
6. Sg1—e2	6 Gc8—e6
7. Gc4—d3? Strata tempa	7. 0—0—0
8. 0—0	8. Ge6—f5
9. Gc1—e3	9. Gf5×d3
10. Dd1×d3	10. Sc6—b4
11. Dd3—c4	11. Sb4×c2
12. Wa1—c1	12. Sc2×e3
13. f2×e3	13. e7—e6 .
14. e3—e4	14. Wd8—d7
15. a2—a3	15 Sf6—g4
16. wf1—f3	16. Da5—g5
17. Sc3—d1	17. Dg5—d8
18. Sd1—c3	18. Dd8—g5
19. Sc3—d1	19. Gf8—d6
20. e4—e5?	20. Gd6×e5!
Należało grać h2—h3	

ZNAKOMITE POŚWIĘCENIE FIGURY

[illegible]	[illegible]
21 d4×e5	21. Dg5—h4
22. Wf3—g3	22. Dh4×h2+
23 Kg1—f1	23. Wd7×d1+
24 Wc1×d1	[illegible]

Białe się poddały, gdyż potrójny szach Koniem na e3 oczywiście odbija Królówka, po czym czarne wygrywają przeważającą ilością pionów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Józef Swatoń Dziękujemy za nadesłane nuty. Prosimy bardzo, aby przysyłał Pan w miarę możności nuty w formie gotowej do odbijania na kliszę, gdyż właśnie przy przepisywaniu ich zdarzają się błędy. Otrzymane pieśni wydrukujemy w nast. numerze.

Józef Baranowski — Poznań — drukujemy [illegible] teriału związanego nie tylko z latem, gdyż dość trudno wykorzystywać go późną jesienią.

[illegible]

WYDAWNICTWA NADESŁANE

J. Ronard Bujański i K. Lepszy — Rok 1846 w Krakowie. Montaż historyczny. Biblioteczka teatralna Nr. 4. Wydawnictwo Eugeniusz Kuthan, Warszawa-Kraków, str. 29.

Witold Zalewski — Śmiertelni Bohaterowie — nowele. Pisarze Polski Podziemnej. Wydawnictwo E. Kuthana, Warszawa. Str. 171.

Roman Bratny — Ślad — nowele. Pisarze Polski Podziemnej. Wydawnictwo E. Kuthana, Warszawa. Str. 197.

Dr W. Jakóbczyk — Doktór Marcin. — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań. Str. 195.

„Kamena" Miesięcznik literacki. Nr. 8—10. Chełm Lubelski. Rok VII. Czerwiec—Sierpień. Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski.

„Wiedza i Życie" — Miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu pod dyrekcją Stanisława Podwysockiego. Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

„Rzeczy Ciekawe" — Miesięcznik popularno-naukowy. Rok I. Nr. 10. Październik 1946. Redaktor: Maria Suszyńska. Wydawca: Centralna Poradnia Samokształcenia przy L. I. O. i K. Warszawa.

„Polska Zachodnia" Ilustrowany tygodnik dla wszystkich. Rok II. Nr. 45—46. Poznań. Red. Nacz. Bohdan Danielewski.

„Głos Anglii" Tygodniowy Przegląd Spraw Brytyjskich. Rok I. Nr. 1. Kraków. Wydawca: Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Redaguje: Komitet Redakcyjny.

„Wiadomości Statystyczne" Głównego Urzędu Statystycznego. Rok XIX. Zeszyt 12. Warszawa. Sierpień 1946.

„Głos Nauczycielski" Centralny Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rok XXV. Nr. 17. Warszawa 1 listopada 1946. Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Brzozowski. Wydawca w imieniu Z. N. P. Tomasz Szczechura.

„Wiciowa Droga" Dwutygodnik Łódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Rok I. Nr. 6. Łódź 1 listopada 1946. Redaguje: Komitet Redakcyjny. Wydawca: Spółdzielnia „Prasa Chłopska", Łódź.

„Świat Młodych". Dwutygodnik Ilustrowany. Nr. 3. Warszawa — Październik 1946. Redaguje Zespół. Wydawca: Spółdz. Wyd. „Płomienie"

KRONIKA SWIETLICOWA

ZESPÓŁ MIĘDZYŚWIETLICOWY

Na terenie Zabrza powołany został do życia Komitet Zespołu Międzyświetlicowego. Obecnie we wszystkich świetlicach odbywają się przygotowania do turnieju szachistów i turniejów pingpongowych. W Domu Kultury hutników odbył się wieczór świetlicowy, na program którego złożyły się występy baletu Domu Kultury i produkcje śpiewacze pracowników huty. W świetlicy Z. Z. P. W. odbyły się w tych dniach popisy zespołu akrobatycznego. Zespół ten wystąpował niedawno w świetlicy kopalni „Rokitnica".

BIAŁA

W Białej, w fabrykach są czynne świetlice. Naczelnik Sądu dr Rychlik wygłasza w świetlicach referaty o popularyzacji prawa i ordynacji wyborczej. Odczyty te były wygłoszone w firmie Winter—Pokorny, Tislowitz, Vouslauska, w Przędzalni wełny czesankowej. W firmie Vouslauska jest w świetlicy sekcja dramatyczna, licząca około 30 osób. Dnia 20. 10. br. wystawiła sekcja dramatyczna sztukę, ze śpiewami i tańcami p. t.: „Zaloty na kwaterze", napisaną przez Tadeusza Kozłowskiego i Marię Dalborówną. Gości było bardzo dużo. Dochód przeznaczono na odbudowę Stolicy.

[illegible] Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków Dunajewskiego 1 [illegible] piętro telefon [illegible]
Drukarnia I pod Zarządem Państwowym Kraków Wielopole 1. M—14434